Rok III. **Za listopad 1913.** **Zeszyt 11.**

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Spis rzeczy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

O uczuciu religijnem i jego rozwoju.

W przypowieści o siewcy, między innem naukami, dał nam P. Jezus i tę bardzo ważną, że owoc nauczania religijnego zależy w znacznej mierze od przyjmującego słowo boże. Mówi wprawdzie pięknie św. Apostoł (I. Kor. 2—7.) „Ani który szczepi jest czem, ani który polewa, ale Bóg który pomnożenie dawa“, z drugiej strony wiemy jednak, że Bóg łaską swoją nie przymusza woli człowieka, że ją pobudza do dobrego, w dobrem umacnia. Wiemy z nauki wiary, że potrzeba współpracy ze strony człowieka, w wykonywaniu uczynków dobrych, zbawiennych. I tu właśnie ma wielkie zadanie katecheta, wychowawca. Ma on torować do serca dzieci obfity dopływ łaski bożej — ma usuwać wszystko to, co ten dopływ umniejsza, — co działaniu łaski przeszkadza. Wiele dobrego w tej uprawie serc dziecięcych pod zasiew boży, może zdziałać wychowawca swym wpływem osobistym, niemniej swą metodą nauczania, przez umiejętne oddziaływanie na życie uczuciowe dzieci. Uczucie bowiem, w swoich dwóch formach podstawowych — zadowolenia i niezadowolenia — wywiera potężny wpływ na całe życie duchowe człowieka. Uczucie zadowolenia, wywołane w duszy osobą katechety, wychowawcy, czy nauczaniem religijnem wpływa silnie na rozum, przynaglając tę władzę duchową do żywszego zajęcia się prawdą głoszoną (uprzyjemnia, ożywia naukę); wpływa również na wolę, wyprowadzając ją ze stanu bierności, zachęcając do wprowadzenia w czyn prawd i zasad głoszonych. Gdy przeciwnie uczucie niezadowolenia wywołane i towarzyszące nauce

*

religii, odstręcza umysł od zajęcia i przejęcia się prawdami głoszonemi, zniechęca i odstręcza wolę, nie pobudza jej do wykonywania tego, do czego się dziecko zachęca, a bez aktów woli, owoc całego nauczania będzie marny. Nie wdając się na razie w szczegółowe rozważania — jak oddziaływać na uczucie za pomocą środków metodycznych, omówię w trzech punktach: I. najważniejsze problemy życia uczuciowego w ogóle (w najogólniejszym zarysie); II. podam kilka uwag o uczuciu religijnem i jego stopniowym rozwoju; III. Na podstawie badań fachowców przedstawię w krótkości, co najwięcej interesuje dzieci, co więc wpływa silniej na życie uczuciowe i życie woli u dzieci [1]).

1. O UCZUCIACH WOGÓLE.

W świadomości naszej odróżnia psychologia dwa momenty. Pierwszym jest nabywanie nowej treści, wzbogacanie wiedzy zapomocą spostrzeżeń, wyobrażeń i myślenia. Drugim: to stanowisko, jakie świadomość nasza, t. z. nasze ja, wobec tej treści nabytej zajmuje. Świadomość nasza ma to sobie właściwego, że stanowisko jej wobec napływającej treści nie jest wyłącznie spontaniczne i niejako odruchowe, ale zależne jest od woli, a przynajmniej może być od niej uzależnione. Zwykle jednak to pierwsze odruchowe stanowisko naszego „ja" jest już w pewnym stopniu przysposobieniem do drugiego. Chociaż bowiem wola nasza ma wpływ decydujący na zajęcie odpowiedniego stanowiska wobec przedmiotów, wchodzących do naszej świadomości, to jednak owa spontaniczna, odruchowa reakcya świadomości naszej: u c z u c i e, wpływa uprzedzająco na naszą wolę, nadaje jej z góry pewien kierunek.

---

[1]) Opieram się przeważnie na „Psychologii" Ks. Dra K. Waisa — dalej na odczytach Ks. Dr. Jerzego Wunderle: Die Entwicklung des Gefühlslebens mit besonderer Betonung der religiösen Gefühle; Ks. inspektora Schipsa: Die Entwicklung des Willenslebens speziell der sittlichen Ideale und Motive. Por. Dr. J. Göttler — Vierter Münchener Katechetischer Kurs. Dr, Karl Boeck, Die Bildung des Gefühls. Paderborn. Schöningh. Zużytkowałem także badania p. Anieli Szycówny, Stanleya Halla i innych autorów, cytowanych w przypiskach.

Przedstawię to na przykładzie: Gra orkiestra. Zapomocą słuchu wchodzą do mej świadomości wrażenia muzyczne. To jeden moment. A drugi to stanowisko, jakie moje „ja" wobec nabytej treści zajmie. Muzyka może mi się podobać lub nie podobać. Odpowiednio do tego odruchowo zajmę przychylne lub nieprzychylne stanowisko wobec tej muzyki. Otóż to zadowolenie, względnie niezadowolenie z jakiegokolwiek przedmiotu czyli z treści, istniejącej w mej świadomości, są dwiema podstawowemi formami uczuciowej reakcyi mojego „ja". Stosunek tej reakcyi uczuciowej, czyli uczucia do woli jest jasny. Uczucie zadowolenia usiłuje wolę pociągnąć do przedmiotu, który wywołał w nas zadowolenie, uczucie zaś niezadowolenia wolę od niego odwraca, odciąga, odpycha. Z tego już widać, jaki wpływ na wolę, na postępowanie nasze ma uczucie.

Jeśliby chodziło o poglądowe przedstawienie stosunku uczucia do świadomości, to możnaby posłużyć się kołem. Punkt środkowy — to świadomość nasza, nasze „ja". Uczuciem zaś byłoby koło, czyli sfera świadomości naszej. Treść napływająca, żeby doszła do punktu środkowego, do naszego „ja", musi przez to koło przejść, porusza tem samem uczucie, to zaś wpływa na punkt ośrodkowy, usposabiając nas do zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec tej nowej treści, nowego przedmiotu.

Jeśli uczucie wybucha odrazu z taką gwałtownością, iż dusza wychodzi na chwilę z równowagi, wtedy mamy afekt

Afekt powstaje nagle i niespodzianie, wskutek niespodziewanego wrażenia, a trwa krótko. Właściwą jego istotę stanowi bardzo silne wzruszenie duszy i ciała. Wzruszenie duszy polega na tem, że myśli się mącą, wyobrażenia snują się w niełądzie (stąd oniemienie), — człowiek przestaje panować nad sobą i zdawać sobie sprawę ze swych czynności — zapomina się. Oddziaływa to na ciało, wywołuje zmiany w ruchach mięśni i naczyń krwionośnych, powodując nieraz nagłą śmierć (atak apoplektyczny).

Typowymi afektami zadowolenia są: radość, zapał, zdziwienie, uniesienie.

Typowymi afektami niezadowolenia: gniew, złość, wściekłość, zapalczywość, wywołane uczuciem doznanej krzywdy;

dalej: obawa, lęk, przerażenie, spowodowane wyobrażeniem grożącego niebezpieczeństwa.

Przeciwieństwo do afektu stanowi usposobienie, nastrój. Afekt powstaje nagle i prędko mija z powodu zużycia w krótkim czasie wielkiej ilości energii psychicznej. Usposobienie, nastrój (humor dobry, lub zły) powstaje powoli, nachodzi człowieka bez widocznej przyczyny, opanowywa zaś umysł na dłuższy czas. Usposobienie pogodne jest błogosławieństwem dla umysłu i woli, bo ułatwia wszelką pracę. Usposobienie zgryźliwe przytępia umysł, ubezwładnia wolę.

Podział uczuć. Najogólniejszy podział uczuć jest na uczucia zmysłowe i umysłowe.

Uczucia zmysłowe opierają się na poznaniu zmysłowem.

Zwykle przez uczucia zmysłowe rozumie się te, które stoją w związku z życiem płciowem. Z rozpoczęciem okresu dojrzewania zaczyna się ich tyrania. — Najwięcej kłopotu ma właśnie wychowawca z ich usuwaniem, osłabianiem.

Z pomiędzy uczuć umysłowych wymienić należy naprzód uczucia logiczne, czyli intelektualne.

Takiego uczucia doznaje dziecko, ile razy usłyszy jakąś nową prawdę, ile razy dowie się o czemś dla niego zajmującem. Im mozolniejsze było szukanie prawdy, tem uczucie zadowolenia z jej odkrycia jest żywsze. (Archimedes).

Uczucie etyczne, czyli moralne, można określić jako uczucie zadowolenia lub niezadowolenia z dobra, względnie ze zła moralnego. Jak rozmaicie przedstawia się w życiu dobre i złe — tak rozmaicie objawia się reakcya uczuciowa naszego ja, w zetknięciu się z różnymi objawami dobra lub zła. W okresie nie uformowanego jeszcze etycznie charakteru, reakcya ta nię będzie zupełnie pewna, będzie nie ustalona. Im bardziej umysł się rozwija, a z nim moralne przekonanie, tem równomierniejsze stają się uczucia moralne z nich właśnie powstające.

Wielki wpływ na uczucie moralne wywiera sumienie odpowiednio wykształcone.

Uczucia estetyczne budzą się w nas skutkiem poznania piękności i brzydoty, oraz ich odmian, t. j. z jednej

strony: wzniosłości, tragiczności, komiczności, wdzięku — z drugiej strony: podłości i nizkości. Uczucia wywołane przez piękno i odmiany jego, są przyjemne, — wywołane przez brzydotę należą do przykrych. Analiza uczuć estetycznych jest trudna, równie jak definicya piękna, w życiu praktycznem nie jest też potrzebną. Rozbudzanie jednak uczuć tych jest ważne dla życia etycznego.

Najważniejsze jest dla nas uczucie religijne. — O niem nieco obszerniej.

2. ZNACZENIE I ROZWÓJ UCZUCIA RELIGIJNEGO.

Najnowsza psychologia religijna podjęła liczne badania celem wyświetlenia natury uczuć religijnych. — Wyniki są różne, często niezgodne z wymaganiem krytyki naukowej. Weszło jednak w modę rozprawianie na ten temat, głoszenie zasady, że religia jest rzeczą uczucia. Wielu za przykładem Kanta sądzi, że rozum ludzki nie może poznać prawd, które wychodzą po za granice doświadczenia i dlatego nie starają się o poznanie wiary, zadawalając się samem uczuciem religijnem, określają je zaś mistycznie, jako stan „podświadomości", albo też jako całkiem instynktowe pragnienie szczęścia. Samo jednak uczucie nie może być trwałą podstawą religii, wiara musiałaby rozpłynąć się w jakimś sentymentalizmie religijnym, a cały system naukowy religii straciłby swoją wartość objektywną. (Modernizm, potępiony przez Kościół, sprowadza także religię do uczuć). Mimo to nie należy nie doceniać uczucia religijnego w praktycznem życiu religijnem. Uczucie religijne bowiem oparte na rozumnej wierze, jest potęgą, która wprowadza w czyn zasady religijne.

Podstawą uczuć religijnych, pisze słusznie Ks. prof. Wais[1]), jest nasz stosunek do Boga. Lecz najpierw należy poznać ten stosunek, bo poznanie stanowi podstawę każdego uczucia. Gdzie niema prawd religijnych, które o owym stosunku mówią, tam niema odpowiadających im uczuć; gdzie są, tam wartość ich zależy od wartości religii: fałszywa religia rodzi fałszywe wogóle uczucia, prawdziwa — prawdziwe...

---

[1]) Ks. Dr. K. Wais, Psychologia. Tom 3. str. 116.

Wskutek rozważania prawd (wiary) powstają w duszy naszej wstrząsające całą naszą istotą uczucia religijne: czci i uwielbienia, miłości, pokory, wdzięczności, ufności, bojaźni, tęsknoty, żalu, błogiego spokoju.

Na tę zależność uczuć religijnych od pojęć religijnych należy silny nacisk położyć.

W wychowaniu religijnem obchodzić nas musi stopniowy rozwój uczuć religijnych w duszy wychowanka. Th. Ribot[1]) odróżnia w rozwoju uczucia religijnego trzy okresy:

1. Okres spostrzeżeń i konkretnej fantazyi, w którym mają przewagę: lęk, obawa i tendencye praktyczne, skierowane do osiągnienia jakiejś korzyści.

2. Okres średniej abstrakcyi i uogólnienia, uwydatniony przez przyłączenie się elementów moralnych.

3. Okres pojęć wyższych, w którym elementy uczuciowe powoli zanikają, a uczucie religijne zlewa się po części z t. zw. uczuciem intelektualnem.

Są to ramy ogólne, dodać tylko trzeba, że w okresie trzecim wybijają się silnie uczucia etyczne, a nadto rozwój uczuć jest u chłopców nieco odmienny, niż u dziewcząt.

Na czem jednak polega uczucie religijne, co stanowi jego istotę i kiedy objawia się najsilniej?

Na ostatnie pytanie trudno dać konkretną odpowiedź. Można jednak uważać za regułę ogólną, że w miarę rozwoju życia umysłowego, pierwiastek uczuciowy ustępuje.

Co do istoty uczucia religijnego można zgodzić się poniekąd na pojmowanie Schleiermachera, odrzucając jednak w całości jego panteistyczne tendencye. Według niego uczucie religijne sprowadzić można do poczucia zależności od Boga (das Gefühl der schlechthinigen Abhängigkeit von Gott), które stanowi zdaniem jego, nerw wszelkiej pobożności. Zależność, zawisłość od Boga to najważniejsza część składowa uczucia religijnego.

Przy niedokładnem, niejasnem przedstawieniu, wyobrażeniu Boga, uczucie religijne objawia się jako bojaźń, uczu-

---

[1]) Ribot. Psychologie der Gefühle. Z francuskiego przełożył na niemieckie Chr. Ufer. (Altenburg, 1903. Rozdział 9. str. 385).

cie lęku wobec Boga; gdy pojęcie Boga się udoskonali — przejdzie owo uczucie lęku w bojaźń Pańską pełną czci i uwielbienia, a na stopniu najwyższego poznania Boga, głównem jej znamieniem jest miłość ufna, gotowa do wszelkich poświęceń. Teoretycznie rzecz biorąc, należą do istoty uczucia religijnego wszystkie te trzy momenty: bojaźń, uwielbienie, miłość, stanowiąc zarazem niejako trzy stopnie w jego rozwoju.

Rozwój uczuć zależy wogóle od różnych czynników. Rozmaite są warunki i przyczyny, dzięki którym pewne uczucia mogą w duszy powstać i odpowiednio się rozwinąć. O jakimś jednolitym, typowym przebiegu rozwoju uczuć wobec tego mówić nie można.

Najpotężniej działa na życie uczuciowe i jego rozwój — różnica płciowa. Uczucie u mężczyzn ma całkiem inny charakter, niż u kobiet. U kobiet uczucie przez całe życie odgrywa daleko wybitniejszą rolę, niż u mężczyzn i potężniej wpływa na całe postępowanie. Na wzbogacenie uczucia najsilniej wpływa macierzyństwo. W tem też można upatrywać powód, że uczucia religijne u kobiet bywają zwykle silniejsze.

Wielkie znaczenie dla życia uczuciowego ma uzdolnienie w najszerszem tego słowa znaczeniu, a zwłaszcza zdolności umysłowe i sposób ich kształcenia. Między rozwojem jednak intelektualnym, a rozwojem uczuć zachodzi zwykle stosunek odwrotny. Intelektualizm zabija uczucie. Typ człowieka bez serca powstaje przez jednostronne kształcenie rozumu, które też nowsza pedagogika zwalcza z całą usilnością.

Dalszym ważnym czynnikiem dla rozwoju uczuć jest temperament. Przez temperament rozumiemy stałą skłonność do silniejszych, lub słabszych, szybszych, lub powolniejszych funkcyi psychicznych, przedewszystkiem pragnień i uczuć, — wypływającą z właściwości organizmu. Objawia się on u różnych osób rozmaicie; można nawet powiedzieć, że na wyższym zwłaszcza szczeblu oświaty, każdy człowiek ma właściwy sobie temperament. Wogólności rozróżniamy cztery wybitne typy: temperament sangwiniczny, choleryczny (żółciowy), melancholiczny i flegmatyczny[1]). Meumann tak określa poszczególne tem-

[1]) Por. Ks. K. Wais. Psychologia tom IV. str. 57.

peramenty:[1]) Przewaga zadowolenia i łatwość reagowania na uczucia oznacza sangwinika; przewaga zadowolenia i powolne, ciężkie reagowanie na uczucia zadowolenia oznacza flegmatyka, — a odpowiednio przy przewadze uczucia niezadowolenia będziemy mieli choleryka i melancholika.

Ze względu na intenzywność i trwanie uczuć, mamy natury „płytkie i głębokie". Przy naturach płytkich, powierzchownych, — czy uczucie reaguje na podniety prędzej, łatwiej, czy też powolniej, ciężej, nie wywiera to jednak trwałego wpływu na postępowanie. Jeśli u natur powierzchownych, płytkich przeważa uczucie zadowolenia, to mamy temperament lekkomyślny, jeśli zaś przeważa uczucie niezadowolenia, będzie to temperament zgryźliwy.

Jeśli natury głębokie przybiorą charakter zadowolenia, powstaje temperament w najlepszem tego słowa znaczeniu wesoły, pogodny, który pogodę ducha łączy ze szlachetną wielodusznością, która nie pozwala na ciągłą zmianę uczuć, na zmienność, znamionującą sangwinika. Jeśli natury głębsze przyjmą charakter niezadowolenia, wtedy powstaje typ ludzi poważnych, dociekających we wszystkiem głębszych przyczyn (filozofowie).

Ze względu na gotowość do działania lub przeciwną jej bierność napotykamy liczne odmiany w temperamentach. Przedewszystkiem możemy odróżnić temperament czynny z cechą zadowolenia: znajdujemy go u ludzi ochoczych do pracy, pełnych zapału, energicznych, którzy prace swe wykonują z wewnętrznem zadowoleniem. Na przeciwym biegunie stoi człowiek usposobienia wesołego, ale bez silnej woli, bez wytrwałości, u którego zwykle przeważa chęć używania. Ze względu zaś na cechę niezadowolenia odpowiada temperamentowi czynnemu, ochoczemu, temperament czynny niezadowolony, który łączy w sobie energię w pracy z nastrojem ponurym; — przeciwnem temu jest usposobienie bierne, zaprawione niezadowoleniem z pracy, które znamionuje pesymistów. (C. d. n.)

X. Z. Bielawski.

---

[1]) Meumann. Intelligenz und Wille. Leipzig 1909. strona 250 i 254. Fr. Muszyński, Die Temperamente. Schöningh, Padeborn.

Jaźń psychiczna.

(Ciąg dalszy).

Nie koniec na tem. Każda czynność psychiczna daje się według Wundta sprowadzić do chcenia. Jaźń jest chceniem, które znowu należy ostatecznie uważać za pewną postać apercepcyi, towarzyszącej wszystkim aktom psychicznym. Temu chceniu brakuje jednak jednolitości; istnieje w nas wiele chceń drugorzędnych, które stoją w takim stosunku do siebie, jak indywidualne wole pewnej grupy ludzi [1]). Owszem, czyste chcenia mają być ostatecznymi składnikami świata nie tylko duchowego, lecz także materyalnego [2]).

Paulsen zowie z przekąsem duszę substancyalną jużto klockiem rzeczywistości (*Wirklichkeitsklötzchen*), do którego mają być przymocowane nasze myśli, jużto „niezmiennym, zdrętwiałym, absolutnie stałym punkcikiem realnym, który, istniejąc w sobie i dla siebie, służy za oparcie siłom i zjawiskom". Że ta pospolita metafizyka, spotykana „nie tylko u węglarzy i wypalaczy cegły, lecz także u sławnych i niesławnych filozofów", jest bez wartości, możemy się o tem łatwo przekonać, jeżeli rozważymy odpowiedzi na pewne pytania. „Na czem polega istota owej duszy substancyalnej? Musi ona przecie być czemś, istniejącem w sobie, niezależnie od przypadłości, które ją przypuszczają. Czemże tedy jest? Czy potrafisz powiedzieć? Albo może jesteś w takiem położeniu, jak niegdyś Locke, gdy się zastanawiał nad pojęciem substancyi: widział, że ona jest czemś, czego istoty nie podobna wskazać. — Więc może oznajmisz, co ona czyni lub sprawia? — Naturalnie, jest nosicielką (*Träger*), na której wiszą lub w której tkwią przypadłości. — Co jednak znaczą te wyrażenia? Rozumiem dobrze, gdy mówisz: koń nosi jeźdźca; czy dusza nosi tak samo swoje myśli, albo czy na niej wisi namięt-

---

[1]) System der Philosophie, str. 291.

[2]) Tamże. str. 421.

ność, jak wisi farba na płótnie? — Twierdzisz, że to są obrazy od rzeczy. — Więc wskaż to, co te słowa wyrażają. Powiesz zapewne: wyrażają to, że substancya wydaje z swej istoty przypadłości lub że się w nich urzeczywistnia. Wszakże przypatrz się, czy to co pomogło. Pojmuję doskonale, jeśli mówisz: drzewo wydaje z siebie kwiaty i owoce, zarodek urzeczywistnia się w rozwoju pędów, liści i t. d. Co to jednak znaczy: coś niemateryalnego wydaje z siebie przedstawienia i uczucia, tego zaprawdę nie wiem... Ale, utrzymujesz, jedność świadomości o sobie daje się wytłumaczyć tylko przy pomocy jednolitej i trwałej substancyi duszy. — Wyznaję, iż znowu nie mogę pojąć, co ma do tego pomódz byt substancyalny. Jest faktem, że zdarzenia życia wewnętrznego nie występują oddzielnie i że każdemu z nich towarzyszy świadomość przynależności do całości jednolitej tego życia indywidualnego. Jak się to może stać, tego nie umiem powiedzieć; tak samo, jak nie umiem powiedzieć, w jaki sposób świadomość wogóle jest możliwa, atoli to, sądzę, widzę wyraźnie: owa przyjęta „nosicielka", owo coś, co się tytułuje substancyą duszy, nie pomaga wcale do lepszego zrozumienia rzeczy; byłaby to tylko zagadka, a nie rozwiązanie zagadki. — I czy już przez to samo, że zjawiska a, b, c „tkwią" w tem samem A, ma powstać świadomość ich jedności? Ależ wówczas musiałaby świadomość o sobie być formą wszelkiego skupienia przypadłości w jakiejś substancyi. Musi tedy do substancyalnej duszy przyłączyć się jakaś osobna jakość, aby jej przypadłości uczynić członkami świadomości jednej. Wobec tego należałoby wykazać tę jakość, jeżeli substancya ma się na coś przydać. A więc, o ile ja widzę, nic zgoła nie tracimy, jeżeli to „coś, nie wiem co" zarzucamy".

Mimo to wszystko można według filozofa berlińskiego nazywać duszę substancyą, a zjawiska psychiczne jej przypadłościami. Należy wszelako pamiętać, że każda z tych przypadłości jest tylko członem „w jednej całości zjawisk wewnętrznych, które zowiemy życiem duszy". Nie wynika stąd, żeby to życie było złożone z istniejących już przed-

tem składników: składniki „wytwarza całość jako momenty, należące do niej i konieczne do jej urzeczywistnienia". Stąd między duszą a czynnościami psychicznemi zachodzi taki sam stosunek, jak między mową a słowami. „Mowa... polega tylko na zrzeszeniu słów i form; jeżeli usuniemy wszystkie słowa, znika także mowa; ona nie istnieje obok słów jako osobna rzeczywistość, jako substancya mowy. Ale z drugiej strony nie jest ona zespołem istniejących przedtem słów poszczególnych, jak mur składa się z gotowych kamieni. Przeciwnie, mowa wydaje stale wyrazy albo je zmienia według potrzeby; każde słowo jest przygodną, przemijającą przypadłością, którą ona tworzy, przekształca, a w końcu zarzuca". W ten sam sposób dusza wytwarza poszczególne zjawiska świadomości i znajduje w nich sweje urzeczywistnienie.

Czemże tedy jest dusza? „Zbiorem — odpowiada Paulsen — odnoszących się wzajem do siebie, świadomych i podświadomych zdarzeń wewnętrznych, zbiorem, w którym każde poszczególne zdarzenie jest członem, należącym do całości" [1]).

Posłuchajmy jeszcze Ebbinghausa! Gdy według nas wszelka przypadłość wogóle, a wszelkie zjawisko psychiczne w szczególności domaga się nieodzownie substancyalnej podstawy, to Ebbinghaus nie uznaje tej konieczności. Jego zdaniem całość może dźwigać przypadłości; innemi słowy, przypadłości, względnie zdarzenia psychiczne podtrzymują się wzajem bez substancyi. Aby to wyjaśnić, powołuje się zmarły przed paru laty psycholog z Halli na roślinę: „Poszczególne części składowe, członki, funkcye rośliny istnieją tylko jako coś, co jest w pewien sposób razem trzymane i dźwigane, atoli dźwigające je i posiadające jestestwo — to jedynie zespół tego, co jest dźwigane i posiadane" [2]). Z drugiej strony wystarczającem podście-

---

[1]) Einleitung in die Philosophie, wydanie 7, Berlin 1901. str. 392.

[2]) Grundzüge der Psychologie, wydanie 3., opracowane przez Dürra, Lipsk 1911, str. 13 i n.

liskiem zdarzeń psychicznych mogą według Ebbinghausa być dyspozycye psychiczne, które nie są dyspozycyami świadomości lecz służą świadomości. Dyspozycye te pozostają jako stany nieświadome po procesach psychicznych, skutkiem czego procesy te mogą się łatwiej powtórzyć[1].

Skądże tedy wzięło się zapatrywanie o istnieniu duszy substancyalnej? Powstało — odpowiada autor — jako „prawidłowy wytwór psychicznej pracy“ (*des psychischen Getriebes*) z doświadczeń snu, marzenia sennego i śmierci; nadto prawdziwa ostoja tego zapatrywania tkwi w potrzebach uczuciowych i życzeniach, które rozgrzewają i pocieszają człowieka[2]. Główny zaś dowód przeciw powyższej wierze widzi Ebbinghaus w tem, że nikt nie wskazał różnicy pomiędzy substancyą duszy a substancyą materyalną. Jeżeli się zważy, że substancya duszy jest razem z substancyą materyalną warunkiem naszego widzenia i dotykania ciał rozciągłych i złożonych, to odpada wszelka podstawa do przyjęcia dwojakiej substancyi. „Nie znamy żadnego objawu, któryby pozwalał wnosić o jestestwie, różnem od materyalnej substancyi“ [3].

Oto kilka wymownych próbek tego, co wielka część dzisiejszych filozofów sądzi o duszy jako substancyi! Ponieważ niektórzy z nich odrzucają substancyę wogóle, należy najpierw zastanowić się nad tem, czy temu pojęciu odpowiada jaki byt przedmiotowy.

Sądzę, że twierdząca odpowiedź na to pytanie nie może podlegać wątpliwości. Substancyą zowiemy byt, istniejący w sobie, a nie w innej rzeczy, któraby była jego podmiotem. Innemi słowy, substancya stoi sama przez się, czyli opiera się sama na sobie, a nie potrzebuje opierać się na bycie innym. Do istoty tedy substancyi należy: być w sobie — *in se subsistere*. Być „w sobie“ nie znaczy oczywiście to samo, co być „z siebie“. Co bowiem jest z sie-

---

[1]) Tamże, str. 18 i 56.
[2]) Tamże, str. 12.
[3]) Tamże, str. 42 i n.

bie (*a se*, *ex se*), to nie pochodzi od żadnej przyczyny, ale ma racyę swego istnienia w sobie. Takim bytem — jak wykazaliśmy gdzie indziej [1]) — jest byt nieskończenie doskonały, czyli Bóg. Pojęcie substancyi abstrahuje od tego, czy byt, istniejący w sobie, istnieje także z siebie.

Przeciwieństwem substancyi jest przypadłość. Jak substancya istnieje w sobie, tak przypadłość tkwi w substancyi jako swoim podmiocie. Stąd też pochodzi nazwa substancyi (*sub stare*): substancya kryje się pod przypadłościami, tworząc ich podłoże i podporę. Atoli pojęcie substancyi nie domaga się koniecznie, żeby to, co jest substancyą, było podścieliskiem przypadłości. Rozum uznaje możliwość bytu substancyalnego, który wprawdzie istnieje w sobie, bo bez tego nie byłby substancyą, ale nie jest podmiotem przypadłości. Owszem, nieskończenie doskonała istota Boża wyklucza z siebie wszelką przypadłość [2]).

Określiwszy w ten sposób pojęcie substancyi i odgraniczywszy je od pojęcia przypadłości, szukamy odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, czy substancya jest bytem rzeczywistym. Otóż twierdzimy, że musi istnieć przynajmniej jedna substancya. W rzeczy samej musi ostateczna racya wszechświata opierać się o siebie, czyli istnieć w sobie. Bo nikt nie powie, że wszystko istnieje w czemś innem jako podmiocie. Takie powiedzenie byłoby oczywistą niedorzecznością: poza wszystkiem niema i nie może być „czegoś innego", gdyż w przeciwnym razie wszystko nie byłoby wszystkiem. Stąd przynajmniej ostateczny powód wszechrzeczy istnieje w sobie, czyli jest substancyą.

Do tego samego wniosku możemy dojść inną drogą. W skład świata wchodzą najrozmaitsze rzeczy. Rzeczy te albo istnieją albo nie istnieją w sobie jako podmiocie; środka tutaj niema. Jeżeli w sobie istnieją, natenczas niewątpliwie są substancyami. Jeżeli nie istnieją w sobie, muszą istnieć w czemś innem. Lecz choćby ten szereg rzeczy, w którym jedna tkwi w drugiej, był nie wiem jak

---

[1]) Czy i jaki jest Bóg? Przemyśl 1912, str. 49 i nn.

[2]) Tamże, str. 114.

długi, choćby był nawet, jeżeli to możliwe, nieskończony, musi poza nim istnieć jakaś substancya. Jest bowiem oczywiste, że bez niej cały szereg nie miałby żadnego oparcia. Kto tedy przyjmuje jakikolwiek byt rzeczywisty, ten musi także, jeśli chce uniknąć sprzeczności, uznać jakiś rzeczywisty byt substancyalny. Ani na fikcyjnym, ani nawet na malowanym gwoździu nikt nie potrafi zawiesić rzeczywistego łańcucha.

Nadto jeżeli w świecie — co przyznają przeciwnicy — są zmiany, rozwój, stawanie się, czynności, ruchy, kształty i t. d., to musi być koniecznie coś, co się zmienia, rozwija i staje, co działa, wykonywa ruchy i posiada kształt, a co nazywamy substancyą. Rozum ludzki nie może absolutnie pojąć, żeby np. był ruch lub kształt, a nie było tego, co się porusza lub kształt posiada, albo żeby było działanie, a nie było żadnego działacza[1]). Skoro więc w wszechświecie spotykamy wszędzie ruch, kształt i działanie, jest to dowodem, iż poza niemi kryje się substancya.

To też nie można się dość nadziwić Bergsonowi[2]), gdy bez żadnego uzasadnienia wypowiada takie zdanie: „Napróżno szukamy tutaj pod zmianami rzeczy, która się zmienia: zawsze tylko tymczasowo i dla zaspokojenia swej wyobraźni przyczepiamy ruch do jakiegość poruszającego się bytu". I niech nam nie mówi Bergson[3]), że substancya jest przeciętnem wyobrażeniem *(image moyenne)* zmieniających się co chwila postaci rzeczy. O żadne wyobrażenie nie można oprzeć żadnego rzeczywistego przymiotu.

Powyższe racye, przemawiające za istnieniem jakiejś rzeczywistej substancyi wszechświatowej, uznają także nie-

---

[1]) „Wir können uns — powiada E. v. Hartmann (System d. Kateg., Lipsk 1896, str. 522) — keine Tätigkeit denken ohne ein Tätiges, das sich in ihr betätigt, das also die Tätigkeit setzt, unterhält und trägt. Alle Versuche, uns die abstrakte Form oder das abstrakte Gesetz der Tätigkeit als das Tätige... aufzureden, scheitern an der Organisation unsers Verstandes. Man kann dergleichen wohl mit Worten behaupten, aber dass man es wirklich denken könne, lassen wir uns nicht einreden".

[2]) L'évolution créatrice, str. 325.

[3]) Tamże, str. 327.

którzy aktualiści. Paulsen np. przyjmuje za Spinozą jedną substancyę dla wszelkiego myślenia i wszelkiej rozciągłości [1]). Zato żartuje sobie z substancyi duszy, zowiąc ją „klockiem rzeczywistości". Jeżeli jednak pojęcie substancyi jest tutaj niedorzeczne, natenczas niedorzeczność towarzyszy mu zawsze i wszędzie. Jakiem więc prawem może filozof berliński przyjmować panteistyczną substancyę świata? Wszak ta substancya będzie nie klockiem, lecz olbrzymim klocem rzeczywistości!

Pojęcie tedy substancyi posiada wartość przedmiotową. Substancya nie jest ani fikcyą wyobraźni, jak sądził Hume, ani złudzeniem psychologicznem, jak się wydawało Taine'owi, ani przeciętnem wyobrażeniem, jak dziś głosi Bergson. Czy atoli wystarczy powiedzieć z Paulsenem i wielu innymi panteistami, że istnieje tylko jedna substancya?

Ależ to twierdzenie nie daje się żadną miarą uzasadnić. Nie można go udowodnić *a priori*, tj. z samego pojęcia substancyi, chyba, że ją określimy w myśl Spinozy. Według niego substancyą jest „to, co istnieje w sobie i przez się jest pojęte, czyli czego pojęcie nie potrzebuje pojęcia innej rzeczy, z któregoby miało być utworzone" [2]). Wszelako ta definicya przypuszcza z góry, iż substancyą jest tylko Absolut nieskończony. W rzeczy samej filozof amsterdamski tłumaczy swą niejasną definicyę w ten sposób, że za substancyę należy uważać jestestwo, które posiada byt z siebie i jako takie jest pojmowane. Że ta definicya, niezgodna z tradycyą filozoficzną, jest zgoła dowolna i błędna, świadczy o tem sposób, zapomocą którego dochodzimy do pojęcia substancyi.

Dziecko, w którem się budzi życie zmysłowe, rozpoczyna swoje czynności poznawcze od spostrzeżenia przy-

[1]) Gott ist die Substanz, und ausser ihm gibt es keine Substanz". Dz. przyt., str. 146. Bergson (L'évolution créatrice, str. 270) nazywa wprawdzie Boga „centre d'où les mondes jailliraient", atoli zaraz dodaje, że tego centrum nie uważa za „une chose" (za substancyę), lecz za „une continuité de jaillissement".

[2]) „Per substantiam intelligo id, quod in se est et per se concipitur, h. e. cuius conceptus non indiget conceptu alterius rei, a quo formari debeat". Eth., I., prop. III.

miotów konkretnych. Chociaż bowiem to, co zowiemy substancyą, jest dla zmysłów nieprzystępne, jednak zmysł, poznając pewien przymiot cielesny, poznaje go razem z podmiotem, w którym przymiot istnieje. Tak np. oko nie widzi samej barwy, lecz coś zabarwionego; ręka nie czuje samej twardości, lecz coś twardego. Kiedy później obok zmysłów zaczyna działać rozum, nie czyni i on z początku różnicy pomiędzy substancyą a przypadłościami. Ujmuje coś, jakąś rzecz, jakiś byt, istniejący w sobie, niepodzielony w sobie, a oddzielony od innych bytów. Innemi słowy, ujmuje pewną całość jako jeden byt substancyalny. Z czasem atoli zaczyna rozum w tym jednym bycie rozróżniać bytów więcej. Przekonywa się mianowicie przy pomocy doświadczenia, że w tej całości są byty, które się zjawiają i znikają, które nigdy nie istnieją w sobie i dla siebie, ale zawsze tkwią w czemś innem, że przeciwnie jest w niej jakiś byt względnie trwały, który przyjmuje i podtrzymuje owe przelotne byty, a dla siebie nie potrzebuje żadnego oparcia. Tamte byty zowiemy przypadłościami, ten substancyą [1]).

Podobnie doświadczenie wewnętrzne prowadzi nas — i to wcześniej, aniżeli zewnętrzne [2]) — do pojęcia bytu substancyalnego. Jakoż świadomość nam mówi, że nasza jaźń, co wykazaliśmy wyżej, pozostaje ta sama, chociaż nasze stany i czynności zmieniają się ustawicznie, tudzież że te stany i czynności tkwią w jaźni jako podmiocie, że przeciwnie jaźń nie należy do żadnego podmiotu.

(C. d. n.) *X. K. Wais.*

---

[1]) Zob. J. Huys, La notion de substance (Revue néo-scolastique, 1898, str. 370 i n.; Mercier, Le phénoménisme (tamże, 1901, str. 328 i n.).

[2]) Mylą się tedy Wundt i Paulsen, twierdząc, że pojęcie substancyi przeniesiono z świata cielesnego na duchowy. Poznanie bowiem nasze rozpoczyna się zawsze od rzeczy przystępniejszej i łatwiejszej. Otóż, jakkolwiek wogóle poznanie świata jest łatwiejsze, aniżeli poznanie samego siebie, to jednak łatwiej nam zauważyć w sobie stały podmiot przemijających zjawisk, aniżeli poza sobą.

Kościół i kultura.

I. Rzekoma wyższość narodów protestanckich nad katolickimi. — Kościół i nauka.

Raz po raz czytać można w pismach protestanckich i wolnomyślnych twierdzenie, że państwa i narody katolickie upadają i że biorą nad nimi górę pod każdym względem te, które protestantyzm „wyswobodził z pod jarzma hierarchii rzymskiej i jej dogmatów". Wskazuje się na potęgę Anglii, na rozwój olbrzymi państwa niemieckiego w ostatnich lat dziesiątkach, a z drugiej strony na słabość dzisiejszej Hiszpanii, na ubóstwo Włoch, na klęskę Francyi w r. 1871, na ciągłe zmniejszanie się jej ludności itd. Przyznaje się wprawdzie, że niegdyś Kościół katolicki zasłużył się ludzkości, oświecając i uszlachetniając ludy pogańskie, ale ilekroć mowa jest o wiekach średnich i najnowszych, malują jego nieprzyjaciele zazwyczaj w barwach najciemniejszych wpływ jego nauki i działalności na postęp oświaty i cywilizacyi.

Odpowiedź gruntowną i wyczerpującą na te twierdzenia i zarzuty mogłaby dać tylko obszerna historya kultury, uwzględniająca rozwój oświaty, sztuki, przemysłu i całe dzieje moralności we wszystkich krajach katolickich, protestanckich i tych wschodnich, które zerwały jedność z Kościołem rzymskim. Byłoby to jednak przedsięwzięcie, przechodzące siły jednego człowieka i wymagające współpracownictwa całego zastępu badaczy pierwszorzędnych. Dużo już światła rzucili na ten przedmiot historycy różnych narodów europejskich, jak np. Janssen („*Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters*") Menendez Pelayo (p. „*Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy*" z r. b. marzec, kwiecień, maj) i wielu innych, ale żaden z nich nie mógł objąć całości dziejów cywilizacyi.

Pierwszym warunkiem, który musi być urzeczywistniony, jeżeli mamy oceniać sprawiedliwie, bez przesady i jednostronności historyę i stan dzisiejszy oświaty i kultury każdego narodu, jest dokładna znajomość wszystkie-

go, co tu powinno być uwzględnione i zupełna przedmiotowość, wolna od predylekcyi osobistych, o ile oczywiście przedmiotowość taka jest możliwa. Są pisarze wybitni, którzy uważają taką przedmiotowość za całkiem niemożliwą. Tak np. pisze hr. Stanisław Tarnowski w przedmowie do 2-ej części tomu VI. swojej „*Historyi literatury polskiej*“ (Kraków, 1907), że „nie sili się na bezstronność, bo ją zna za niemożliwą dla nikogo a za obowiązującą nie uważa“. W każdym razie jest to rzeczą bardzo trudną nie dać się uwieść swoim upodobaniom osobistym, otrząsnąć się z pod wpływu swoich sympatyi i antypatyi i wszystkich uczuć, które zakorzeniły się głęboko w naszem sercu, żeby nie wydawać sądów zbyt korzystnych, idealizujących o własnym narodzie i jego dziejach a niesłusznie poniżających o jego wrogach lub współzawodnikach. Wiemy przecież, jak daleko posuwali się nasi poeci w idealizowaniu Polski, jak ją wywyższali po nad resztę ludzkości!

„Ty nie szukaj w ojcach winy,
Ty nie wdawaj się w szyderstwo!
Bo to potwarz i bluźnierstwo!
. . . .
I z krwi naszej, z naszej winy,
Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie ludów Lud jedyny:
Błogosławcie ojców winie!“

mówi duch Czarnieckiego do autora „*Przedświtu*“.

Mickiewicz zaś w „*Księgach narodu polskiego*“ kreśli taką charakterystykę w najwyższym stopniu ujemną narodów europejskich: „I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca. I rzekł Anglik: ojcem moim jest okręt a matką moją para. Francuz zaś rzekł: ojcem moim jest ląd a matką moją bursa. A Niemiec rzekł: ojcem moim jest warsztat, a matką moją knajpa... I psuły się narody, tak, że z pomiędzy Niemców i Włochów i Francuzów i Hiszpanów jeden tylko znalazł się człowiek chrześcijanin, mędrzec i rycerz... Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb i był ostatnim rycerzem krzyżowym

w Europie i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie". Jeden tylko naród polski był dobry, szlachetny „od początku do końca wierny Bogu przodków swoich". Naród ten złożono w grobie, ale on „zmartwychwstanie i uwolni wszystkie". „Zaprawdę powiadam wam: nie wy macie uczyć się cywilizacyi od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacyi" (Ks. pielgrz. pol.).

Całkiem znowu inne i wprost sprzeczne sądy wydawał o Polsce trzeci z naszych największych twórców: Słowacki, przeciwstawiając jej zidealizowanego „na miarę Fidyasza" przedstawiciela Grecyi starożytnej:

„Na Termopilach bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza, —
Ale jest nagi trup Leonidasa
I w marmurowych kształtach piękna dusza!"
(„Grób Agamemnona").

Nie znalazł on w dziejach Polski nikogo, któregoby można porównać z bohaterem termopilskim!

Wiemy dalej, z jaką dumą nazywają siebie Francuzi „*la grande nation*" i z jakiem lekceważeniem mówią o „barbarzyństwie" Niemców; — ci znowu widzą u nich często same tylko złe przymioty: lekkomyślność, blagę, brak wszelkich zasad moralnych, wyużdanie zmysłowe; — a były przecież czasy (za Ludwika XIV. i później), kiedy wielbili i naśladowali wszystko, co wymyślono we Francyi. Swoją zaś kulturę wysławiają bez żadnych zastrzeżeń i twierdzą, że żadna inna nie da się z nią porównać. Podobnie Włosi, Hiszpanie, Anglicy i inni przeceniają często ogromnie wartość zasług, które położyli około oświaty i postępu ludzkości.

Te różnice i sprzeczności w sądach, wydawanych przez ludzi różnych narodowości o innych narodach, wyrównywają się poniekąd w miarę, jak znajomość historyi i kultury tych narodów rozpowszechnia się w innych krajach, ale bardzo często przekonywamy się, że nawet po bliższem poznaniu jakiegoś kraju i arcydzieł jego sztuk, pisarze zresztą rozumni nie chcą mu przyznać wyższości

nad własnym, która dla innych jest oczywistą. Kiedy np. ogół artystów i znawców zachwyca się twórczością mistrzów włoskich Odrodzenia, usiłują krytycy niechętni katolicyzmowi obniżyć jej wartość, stawiając wyżej Holendrów XVII. wieku dlatego, że to byli protestanci.

Chcąc dobrą znaleźć odpowiedź na pytanie, dotyczące wpływu i znaczenia katolicyzmu dla kultury, musimy najpierw określić jej pojęcie i odróżnić ją od tego, co nią nie jest a tylko podszywa się pod jej miano. Przez kulturę w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu można rozumieć tylko udoskonalenie umysłowe i moralne ludzkości czyli rozwój inteligencyi, postęp oświaty, idący w parze z obyczajowym. Nie stanowi zaś kultury udogodnienie warunków życia, ulepszenie środków komunikacyjnych i ów polor zewnętrzny, którym chlubią się dzisiejsze stolice europejskie. „W bałwochwalczem pomieszaniu języków“ mówi dosadnie Mickiewicz (w Ks. pielg. pol.) „nazwano cywilizacyą modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi... Cywilizacya prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańską“. Z tego, że we wsiach protestanckich większą napotyka się często gospodarność, większą zamożność, wygodniejsze mieszkania itp. niż w katolickich, nie wynika jeszcze, że tam kultura jest wyższa. Nie jest też dowodem kultury rozkwit przemysłu i handlu, który zresztą kwitnie i w krajach katolickich przy sprzyjających warunkach. Był czas, kiedy miasta włoskie a przed innemi Wenecya stały się głównemi ogniskami handlu (dotąd jeszcze używa się w kupiectwie i w bankach wyrazów włoskich technicznych), zdobyły ogromne bogactwa — z których lepszy zaiste robiły użytek niż dzisiejsze stolice protestanckie; — potem otworzyły się inne drogi dla handlu, kiedy odkryto drogę morską do Indyi wschodnich i kiedy Kolumb dopłynął do Ameryki. Wtenczas wysunęły się na czoło Portugalia, Hiszpania a później Niderlandy i Anglia, korzystając ze swego położenia nad Oceanem Atlantyckim. Nie protestantyzm uczynił Anglię największą dziś potęgą handlową i morską, ale szczęśliwe jej położenie, przebiegła i konsekwent-

nie do celu swego zmierzająca i kierująca się głównie interesami kupieckimi polityka.

A dalej wiadomo, jakie znaczenie mają dla handlu i dla przemysłu pokłady węgla kamiennego i żelaza, znajdujące się w kraju: tym pokładom zawdzięczają w pierwszym rzędzie rozwój swego przemysłu Anglia, Ameryka północna, Niemcy i Belgia. I tutaj niema co mówić o dobroczynnym wpływie protestantyzmu a ujemnym katolicyzmu: prowincye niemieckie, zamieszkane przeważnie przez ludność katolicką (Westfalia, kraje nadreńskie), nie ustępują wcale innym w dziedzinie przemysłowej, a katolicka Belgia przewyższa nawet i pod tym względem kraje protestanckie. Pisarz francuski z obozu antikatolickiego Yves Guyot nazwał już w roku 1902 Belgię ze względu na rozkwit jej przemysłu i handlu „pierwszym krajem świata". Żywi ona na przestrzeni 2,946.000 hektarów — 6,670.000 mieszkańców, a więc na 1 kilometr kwadratowy wypada cyfra: 266 mieszkańców. „Gdyby Francya" dodaje Guyot „tak była zaludniona, musiałaby mieć 120,936.000 mieszkańców. Belgijczyk sprawdza teoryę dra Delaunays: „L'évolution est en raison de la nutrition" (Rozwój zależy od pożywienia). On je dobrze, pije dobrze, dzieci mu chowają się i on należy do pierwszych wytwórców świata. Mówią, że Szwajcarya osiągnęła rekord pod względem eksportu; to było prawdą aż do lat ostatnich. Od r. 1899 nie zgadza się już to całkiem dokładnie z rzeczywistością. Odtąd wypada w Belgii 292 franków eksportu na głowę ludności, w Szwajcaryi zaś tylko 265 franków. Cdyby Francya mogła wykazać się eksportem równie wielkim proporcyonalnie, musiałaby wartość jej wywozu wynosić nie 6.608, ale 11.242 milionów" [1]).

Mniejsza zamożność albo nawet ubóstwo innych krajów katolickich da się łatwo wytłumaczyć działaniem różnych czynników, jak położeniem kraju, klimatem, nieurodzajnością gleby, złymi rządami (wiadomo, co zrobiono np.

---

[1]) Cyt. według Cathrein'a S. J. „Glauben und Wissen" wyd. 4-e i 5-e Fryburg w Br. 1911 str. 264.

z Galicyą w epoce Józefinizmu), albo też niedbałością i lenistwem mieszkańców itp.; — nigdy jednak nie da się wykazać, że przyczyną ubóstwa jest sama religia katolicka, która przecież nakazuje pracować, zabrania pijaństwa, niewstrzemięźliwości, marnotrawstwa i tego wszystkiego, co przyprowadza do nędzy jednostki i całe narody. Że wielu katolików a nawet kapłanów nie używa sił swoich w myśl nauki Kościoła, tego nie można jemu poczytywać za winę. W wielu zresztą wypadkach spowodowały niższość pewną katolików na polu gospodarczem krzywdy wyrządzone im przez nieprzyjaciół Kościoła. Wiemy, co Anglikanie zrobili z Irlandyą. Niemców zaś katolików przyprawiła o ogromne straty sekularyzacya dóbr kościelnych. Straty te oceniają na miliard marek (według cen obecnych ziemi i budynków). Z końcem XVIII. wieku było w Niemczech 18 akademii katolickich, dziś niema już żadnej. Prawie wszystkie katedry uniwersyteckie są obsadzone przeważnie przez protestantów albo ludzi, nie przyznających się do żadnego wyznania (z wyjątkiem katolickich wydziałów teologicznych). W r. 1896 było w całych Niemczech na trzech wydziałach świeckich 2.225 docentów, a między tymi tylko 228 (około 10%) katolików, chociaż więcej niż trzecią część ludności stanowią katolicy. Alzacya jest w 3/4 katolicką a jednak uniwersytet strasburski miał w r. 1901 na 72 profesorów tylko czterech katolików a kiedy rząd tam zamianował katolika profesorem historyi, wywołało to ogromny hałas wśród protestantów.

Podobny jest stan rzeczy we wszystkich urzędach. W wojsku, w administracyi, w szkołach powierza się posterunki ważniejsze tylko wyjątkowo katolikom i to takim, którzy nie występują nigdy stanowczo w obronie Kościoła i religii. W r. 1911 nie było między 12 „prezydentami starszymi" (Oberpräsidenten) w Prusiech żadnego katolika; na 36 „Regierungspräsidenten" było 4 katolików. Na Śląsku, który jest przeważnie katolickim, było na 61 „landratów" trzech katolików. Podobne są stosunki w innych państwach niemieckich. Wychodzi to na szkodę katolików nie tylko moralną, ale i materyalną, jeżeli najlepiej płatne po-

sady dostają się po największej części protestantom. Nie mówimy już o Wielkopolsce, w której liczne tysiące protestantów bogacą się kosztem naszych rodaków a której ludność katolicka przewyższa stanowczo protestancką także w dziedzinie gospodarczej i przemysłowej. Kiedy się zatem pozna dokładniej kraje katolickie i protestanckie, ich przeszłość i stan dzisiejszy, można się łatwo przekonać, że jeżeli pierwsze ustępują drugim pod względem zamożności i potęgi, wynika to z przyczyn niezawisłych od religii. O tyle tylko możnaby mówić o „korzystnym“ poniekąd wpływie protestantyzmu na tem polu życia ludzkiego, że on mniej zachęca do ofiar na budowę kościołów i na inne cele religijne i czyni swoich wyznawców bardziej skłonnymi do zatapiania się w doczesności, do gromadzenia dóbr ziemskich. Stwierdził to sam Luter z boleścią wnet po rozpowszechnieniu się jego nauki w krajach niemieckich. Już za jego życia okazywały się niedobre następstwa „nowej Ewangelii“: upadek moralności i ofiarności chrześcijańskiej, zachwianie się wiary w Boga i życie przyszłe, wzrost samolubstwa; to też spoglądał on z trwogą w przyszłość i mawiał często: „Proszę Boga, żeby zabrał wraz z nami to nasze pokolenie; bo skoro pójdziemy stąd, nastąpią najniebezpieczniejsze czasy“ [1]). Katolicy wydawali zawsze ogromne sumy i wydają dotąd na budowę wspaniałych świątyń Pańskich i klasztorów, protestanci zaś poprzestają zwykle na skromnych i wcale nie ozdobionych domach modlitwy, które bez porównania mniej kosztują, a za to myślą oni więcej o zebraniu dla siebie i swoich dzieci jak największych majątków. Jeżeli się jednak zestawi ogromne korzyści materyalne, które przynoszą dzisiaj krajom katolickim miliony podróżników cudzoziemców, przybywających co roku dla zwiedzenia kościołów i dzieł sztuki religijnej do Wenecyi, Florencyi i t. d. z kwotami, które sobie zaoszczędziły miasta protestanckie przez skąpe popieranie tej sztuki, pokaże się, że katolicy

[1]) Lauterbach, Tagebuch str. 158, cyt. przez Grisar'a „Luther“ Fryburg 1912, tom 3-ci str. 145.

włoscy, francuscy i inni nie mają powodu żalić się z tej przyczyny na swoich przodków.

A dalej: przypuśćmy nawet, że państwa protestanckie będą w przyszłości coraz więcej brały przewagę nad katolickimi w dziedzinie politycznej i gospodarczej, — czy toby przemawiało samo przez się na niekorzyść katolicyzmu? Czy niepowodzenie ziemskie ma być dowodem nieprawdziwości religii? Czy nie uczy nas raczej historya, że Bóg pozwala często niewiernym tryumfować nad obrońcami krzyża? Plany Jego, obejmujące całą historyę ludzkości, są zakryte przed oczyma naszemi i tylko możemy się domyślać, czemu tak ciężkie nieraz klęski spadają na narody katolickie, że to są próby bolesne, które mają nas oczyścić, oderwać od dóbr doczesnych, przypomnieć nam cel ostateczny żywota ziemskiego. Po wiekach pomyślności i chwały przychodzą wieki słabości i poniżenia dla narodów lepszych od ich gnębicieli, ale to jeszcze nie koniec dziejów, jeszcze mogą podźwignąć się z dzisiejszej swojej niemocy...

A cóż sądzić o twierdzeniu, że Kościół umiał wprawdzie narody pierwotne podnieść ze stanu dzikości, ale potem, w wiekach średnich i nowszych, tamował postęp kultury?

Żeby ten zarzut zrozumieć, trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego, że przeciwnicy Kościoła mają swoje własne pojęcie „kultury“, różniące się bardzo od naszego. My nazywamy kulturą, jak już powiedzieliśmy, „udoskonalenie umysłowe i moralne ludzkości, czyli rozwój inteligencyi, postęp oświaty, idący w parze z obyczajowym“. Człowiek nie żyje samym tylko chlebem, ale ma potrzeby wyższe, dąży do prawdy, dobra i piękna. Objawy tego dążenia spotykamy już na najniższych stopniach rozwoju ludzkości: i dzicy bowiem okazują popędy intelektualne, mają swoje pojęcia moralne (choć nieraz bardzo dziwacznie spaczone) i upodobania estetyczne. Ciekawość, pragnienie wiedzy pobudza do badań i stwarza z czasem wszelkie rodzaje umiejętności i zakłady dla odkrywania i nauczania prawdy. Uczucie zaś moralne, głos sumienia każe

człowiekowi odróżniać dobre od złego, przestrzegać sprawiedliwości w stosunkach między jednostkami i między narodami, obmyślać ustawy, tworzyć ustrój prawdy i państwowy i przeróżne urządzenia dla dobra społecznego.

Ten sam głos wewnętrzny, który mówi człowiekowi, że są pewne prawa moralne, niezmienne, niezawisłe od jego upodobań, mówi mu także, że jest po nad nim Ktoś, od którego prawa te pochodzą, który daje im sankcyę, nagradza za uczynki dobre a karze za złe. Czując się winnym wobec tej Istoty, prosił ją człowiek o przebaczenie, składał jej ofiary przebłagalne, zwierzęta — nawet dzieci własne. Pewne żądania zasadnicze moralności są wszystkim ludom wspólne; wszystkie uważają za zakazane: morderstwo, oszustwo, cudzołostwo, krzywoprzysięstwo, kradzież, kłamstwo a za obowiązek: wierność, sprawiedliwość, dotrzymanie ugody i t. p. Jakkolwiek z powodów subjektywnych dyspenzują się jednostki w wypadkach konkretnych od przestrzegania tych zasad, mają przecież i one i całe narody przeświadczenie, że prawa te zachowują zawsze swoją moc obowiązującą. Ludzkość nie zna etyki „niezależnej“, autonomicznej, ale tylko wynikającą z woli Bożej, ma też świadomość potrzeby religii. Jest ona przekonana, że istnieje niewzruszony porządek moralny, że istnieje Dobro najwyższe, źródło wszelkiego dobra na ziemi i wszelkich praw moralnych, którym wola ludzka może się nie poddawać, których jednak nie zdoła ani zmienić ani usunąć [1]).

To też poszanowanie i spełnianie obowiązków moralnych i religijnych należy niewątpliwie do pojęcia kultury.

A dalej należy do niej i dążenie do p i ę k n a, do zaspokojenia popędu estetycznego duszy ludzkiej, czyli powstanie i rozwój sztuk pięknych. Kiedy porównywamy pierwsze, nieudolne próby rysunku, rzeźby, kompozycyi mu-

---

[1]) Bardzo dobrze przeprowadza dowód moralny istnienia Boga X. E s s e r w dziele: „*Religion Christentum Kirche*“ tom I. Fryburg 1911, str. 231 i n.

zycznej, budownictwa u dzikich, z arcydziełami wielkich mistrzów, widzimy jasno ogromny postęp, który zrobiła ludzkość w przebiegu wieków. Niema też człowieka wszechstronnie wykształconego, któryby odmawiał sztuce wartości i pierwszorzędnego znaczenia dla kultury. Dzieła jej sprawiają przyjemność wolną od pierwiastków nizkich, zwierzęcych, nie dogadzają popędom samolubnym, dają rozrywkę godziwą, podnoszącą i uszlachetniającą, budzą sympatyę dla uczuć dobrych i wzniosłych a nawet często zapał do czynów, przez sztukę wielbionych. Sztuka opromienia, jak mówi św. Augustyn „prawdę blaskiem piękna", ona stawia nam przed oczyma najwyższe ideały w szacie zmysłowej.

Ą więc nauka i piśmiennictwo, postęp moralny i religijny, ustawodawstwo, urządzenia społeczne, zakłady dobroczynne, sztuki piękne, to wszystko należy do pojęcia kultury. Otóż zasługi Kościoła na tych wszystkich polach są tak ogromne i tak odrazu wpadające w oczy, że dyskusya o nich mogłaby wydawać się całkiem zbyteczną. A przecież jest ona potrzebną, bo uczeni przeciwnicy Kościoła umieją zawsze wynaleźć jakieś argumenty, którymi chcą obniżyć wartość dobrodziejstw, wyświadczonych przez niego ludzkości.

I tak, kiedy jest mowa o oświeceniu rozumu przez naukę katolicką, o filozofii i piśmiennictwie katolickiem, wskazują najpierw na genialnych pisarzy greckich i rzymskich, z których chrześcijańscy korzystali tak obficie i którym mają zawdzięczać najlepsze swoje myśli. Filozofia średnich wieków ma tylko powtarzać to samo — z pewnemi modyfikacyami — co już powiedzieli Platon, Arystoteles i inni mędrcy starożytni. W zdaniu tem tyle jest prawdy, że istotnie myśliciele chrześcijańscy uczyli się i uczą do dnia dzisiejszego od pogańskich, wyszukując wszędzie ziarnka prawdy, znalezione przez sam rozum ludzki bez pomocy Objawienia, ale jest różnica ogromna między filozofią grecką a katolicką: pierwsza nie umiała powiedzieć nic pewnego o Bogu, o nieśmiertelności duszy ludzkiej, o celu życia ziemskiego; nie było zgody między filozofa-

mi w kwestyach najważniejszych, co jeden twierdził, temu drugi zaprzeczał; najgłębsze, najgenialniejsze ich myśli (że tylko wspomnimy „idee“ Platońskie) nie są wolne od dziwnych błędów i sprzeczności. Św. Augustyn, cytując Varrona, mówi o 288-u doktrynach o celu człowieka. Nic też dziwnego, że filozofia nie wywierała na ogół ludzkości żadnego wpływu, nie przyczyniała się do rozjaśnienia i ustalenia pojęć, nie zapobiegła zupełnemu rozprzężeniu umysłowemu a zarazem moralnemu i politycznemu.

(Ciąg dalszy nastąpi). *X. A. P.*

Plany nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych.

(Dokończenie).

Przeglądałem plany naszych dyecezyi w Galicyi i Królestwie Polskiem; co do zasady nie ma między nimi wielkiej różnicy odnośnie do szkolnictwa ludowego.

Archidyecezya warszawska: Dla oddziału wstępnego szkół wiejskich t. j. dla dzieci, nie umiejących czytać, plan opiewa: „Nauka bez podręcznika — Rozkład dnia — Pogadanki o znaku krzyża św. i o pacierzu“ — Oddział pierwszy t. j. dzieci sylabizujące: Nauka bez podręcznikn — Wykład „Wierzę w Boga“ na tle biblijnem z uwzględnieniem obrzędów roku kościelnego“.

W uwadze powiedziano: „wykłady powinny mieć formę żywych i zajmujących pogadanek i działać głównie na serce dziecka“. Takich pogadanek jest 24; plan najszczegółowiej rozprowadza, co katecheta ma objaśniać i jakie w pogadankach zadawać pytania. — Oddział drugi „część moralna — Sakramenta — modlitwa na tle historyi biblijnej i obrzędów kościelnych. Do oryentowania się w materyale może służyć program szczegółowy katechizmu krótkiego; a więc dzieci nie uczą się jeszcze z katechizmu na pamięć. Plan ten na ogół dobry, chociaż niektóre rzeczy są stanowczo dla małych dzieci oddziału wstępnego niepotrzebne i za trudne, jak o naturach w Panu Jezusie, czem różnią się Osoby Boskie między sobą, na co żyją ludzie grzeszni na świecie, o znamionach Kościoła, odpuście, co to odpust, ilorakie są odpusty, co znaczy odpust 40—100 dni, ołtarz uprzywilejowany. Zaletą zaś jego jest, że kładąc nacisk na ożywienie nauki, Biblię i liturgikę

łączy z katechizmem. — Program dla sal zajęć i szwalni Towarzystwa dobroczynności. — Oddział pierwszy: (młodzież uczy się czytać) „krótka historya św. na tle najuroczystszych świąt roku kościelnego z wyprowadzeniem z niej najważniejszych prawd wiary i moralności“. Adwent — Co nam przypomina Boże Narodz. Wielki post — Co nam przypomina święto Wielkanocne — Wniebowstąpienie — Zesłanie Ducha św. — Boże Ciało — święta Matki Bosk. i Świętych Pańskich. Pomysł dobry. — Na oddziale drugim: „Krótki katechizm — główniejsze obrzędy i zwyczaje katolickie. Naukę popierać przykładami z historyi św. i życia Świętych z właszcza Patronów polskich“. — Szkoły początkowe miejskie: klasa I, oddział pierwszy, jak na wsi. — Oddział drugi: krótki katechizm — oddział trzeci. St. i Nowy Testament — klasa II szkół miejskich, oddział pierwszy średni: „Wierzę w Boga“ i 10 przykazań. — Oddział drugi: przykazania kościelne, Sakramenta i początkowe wiadomości z dziejów Kościoła, w tem między innymi o inkwizycyi, rozdwojeniu w Kościele, herezyach, masoneryi. (Po co to dzieciom!)

Dyecezye nasze, przemyska i lwowska[1]) mają plany te same. Tarnowska i krakowska trochę inne. We wszystkich dyecezyach polskich Galicyi nie używa się podręcznika na 1 i 2-gim roku nauki szkół wiejskich i w 1 klasie szkół miejskich; nauka obejmuje prawdy wiary, zawarte w składzie Apostolskim w zarysie na tle Biblii. Natomiast na 2-gim roku nauki czyli na 2-gą klasę w szkołach cztero i więcej klasowych przepisują plany przemyskie podręcznik w formie katechizmu małego. Plany krakowskie każą już na 1 i 2-gim roku nauki memoryzować pewną ilość pytań z katechizmu małego. Na 2 i 3-cim roku nauki plany przem. tarnow. i lwow. przepisują katechizm mały w szkołach wiejskich, a średni w szkołach cztero klasowych niższego typu na dwa lata podzielony, w szkołach zaś wyższego typu również na dwa lata, lecz koncentrycznie rozłożony. Plany krakow. już w 3 i 4-tej klasie przeznaczają na przemian jedną godzinę tygodniowo na katechizm, a drugą na Biblię. Na 5 i 6-tym roku nauki plany przem. i lwow. przepisują na dwa lata sam katechizm średni, zaś krak. i tarnow. naprzemian katechizm i Bibl. po jednej godzinie. W dyecezyach przem. i lwow. Biblia nie jest w szkołach ludowych osobnym przedmiotem, jest natomiast w tarnow. i krakow. na 5 i 6-tym roku nauki, w 3-ciej zaś i 4-tej klasie w samej krakowskiej.

W pierwszych trzech klasach szkół wydziałowych w skład nauki rel. wchodzą jako osobne przedmioty katechizm, Biblia

---

[1]) W archid. lwowskiej wydano nowy plan nauki rel. dla szk. lud. i wydz. w r. b.

i liturgika; są jednak różnice w dyecezyach co do wyboru i rozkładu materyału na poszczególne klasy. Co się tyczy wyższych klas szkół pięcio i sześcio klasowych wydz. żeńsk., to najlepszy rozkład przedmiotu podaje plan przemyski; w klasie 4-tej głębszy wykład prawd wiary i środków uświęcenia, w 5-tej gruntowniejszy wykład moralnej części, w 6-tej historya Kościoła katolickiego. To jednak jest błędem, że plany przepisują jako podręcznik ciągle jeszcze katechizm. Uczenica n. p. piątej klasy wydz. ma prawie ten sam katechizm już siódmy rok w rękach, a jeżeli zwrócimy uwagę, że część moralna jest w katechizmie najmniej fortunnie opracowaną, to nie możemy się dziwić, że katechizm już nie zajmuje uczenic. Wiemy bowiem z własnego doświadczenia, że tylko wtedy prawdą jakąś się ciągle zaciekawiamy i coraz lepiej ją pojmujemy, jeżeli ją w coraz to nowej formie i w innem oświetleniu poznajemy. Mówi się wprawdzie w teoryi, że to katecheta właśnie winien w ustnym wykładzie tesame prawdy katechizmowe tak przedstawiać, by one ciągle zajmowały; zapewne, że wiele w tym względzie od katechety zależy, w praktyce jednak trudno od katechety, nieraz jeszcze nie doświadczonego, żądać tego, na co plany i podręczniki, będące owocem powolnej, a czasem i zbiorowej pracy zdobyć się nie mogą. — Potrzebną więc jest zmiana podręczników na wyższe klasy szkół wydz. żeńsk. Materyał winien być już systematycznie i gruntowniej wykładany, jednak bez głębszych dociekań i bez wywodów polemicznych. Podręcznik zaś do historyi kościelnej jest za suchy i za trudny dla uczenic. Nauka historyi kościelnej nietylko w szkołach wydz. żeńsk., lecz i w najwyższych klasach szkół średnich powinna mniej zwracać uwagę na herezye i walki panujących z papieżami, a raczej uwzględniać wewnętrzne życie Kościoła, jego wpływ na oświatę i umoralnienie ludów.

Najlepsze są więc plany dla pierwszego i drugiego roku nauki w szkołach wiejskich i pierwszego roku szkół miejskich, im zaś wyżej, tem więcej usterek. Planom naszym musimy to zarzucić, że 1-sze nie są jednolite we wszystkich dyecezyach kraju naszego, 2-gie podręczniki niektóre są zbyt suche i trudne. Weźmy n. p. katechizm; ma się wrażenie, że książka ta chciała wchłonąć wszystko, co zawiera dogmatyka, z tą różnicą, że tam jest pewne ożywienie, a tu proste wyliczanie. Podobnie ma się rzecz z liturgiką. Plany wprawdzie polecają przy nauce katechizmu używać Biblii jako dowodu i dla ożywienia nauki, lecz czynią to zbyt ogólnikowo; w 3 i 4-tej klasie, jakeśmy wyżej nadmienili, już niektóre plany katechizm od Biblii rozdzielają, wszędzie zaś w klasach wydziałowych katechizm, Biblia i liturgika idą osobnemi drogami.

W ogóle nasze na obowiązujących planach i podręcznikach oparte, nauczanie religijne cechuje monotonność, ciągłe powtarzanie

w tej samej formie tej samej rzeczy, z jednej strony niepotrzebna ścisłość, a z drugiej strony zbyteczna drobiazgowość. Na co to się dzieciom przyda takie n. p. subtelne wyliczanie i definiowanie grzechów przeciw wierze, różnego kalibru zabobonów, — po co suche wyliczanie przeróżnych grzechów, cnót i uczynków dobrych, jeżeli równocześnie mało są uwzględnione środki i sposoby, jak tych grzechów unikać, co czynić, by cnoty nabywać? Jest tu pewien balast obok ubóstwa. Brak barwności i urozmaicenia, tj. właśnie tego, co dziecko pociąga ku sobie, brak jasności i miłej prostoty, czem religia duszę tak bardzo zachwyca. Za wiele natomiast jest w całem naszem nauczaniu suchego intellektualizmu. Plany za mało liczą się z psychologią młodej duszy.

Jednym z ważniejszych powodów, dlaczego plany, podręczniki i trzymające się ich nauczanie religii są jałowe, jest to, że główne czynniki, które jedynie to nauczanie ożywić mogą, stoją zbyt luźnie obok siebie. Plany w szkołach ludowych za mało łączą, a w klasach wydziałowych wprost rozdzielają Biblię, katechizm i liturgikę. A przecież to rodzeństwo od siebie nieodstępne.

Tego wymaga sama natura rzeczy. Wszak Biblia to Pismo św., katechizm to ustne nauczanie Kościoła, a liturgia, obrzędy, to symbole, to zewnętrzny, naturalny wyraz poznanej i odczutej prawdy wiary.

Tego wymaga psychologia naszego umysłu. Wiemy dobrze, że wyobrażenia luźnie wytworzone szybko gdzieś przepadają, ulegają zapomnieniu. Natomiast wyobrażenia i pojęcia powiązane ze sobą tożsamością czasu, miejsca, stosunkami podobieństwa albo kontrastu, razem się trzymają; gdy jedno zaciera się w pamięci, to drugie je odświeża. Są to niby struny instrumentu, z których gdy jedną szarpniemy, inne odbrzmiewają. Szczególnie zaś utrwalają się stale w duszy naszej wyobrażenia i pojęcia takie, których powstawaniu towarzyszył żywszy stan uczucia i wyobraźni. Z czasem zapominamy o tem, cośmy wiedzieli, a równocześnie silniej odczuwali, ale zapominamy nie zupełnie, ślady tej emocyi duchowej pozostają w nas, jednak poniżej progu świadomości. — Jeżeli zaś takie wyobrażenia i pojęcia wzruszeniowe, pokrewne sobie, częściej się powtarzają, powstaje w duszy pewien stały stan podświadomy, pewien nastrój; — w sprawie, o której mowa, nastrój pobożny, religijny, który wprawdzie odczuwamy, z którego jednak nie umiemy sobie zdać należycie sprawy. Tego zjawiska nie można sobie lekceważyć, to rzecz wielkiej doniosłości w wychowaniu moralnem. Czyż nie uczy nas tego doświadczenia życiowe? Czemu to człowiek, religijnie w młodości wychowany, choćby zeszedł na manowce, często wraca potem na dobrą drogę? Czy sama znajomość wiary go do tego przywodzi? Po części tak, lecz jeszcze więcej obok łaski Bożej usposobienie religijne, w lepszych czasach

nabyte, a tylko chwilowo przygłuszone. — Czyż znowu z drugiej strony nie znamy ludzi, którym nie można zarzucić ignorancyi religilnej, a przecież są niewierzącymi? Umieją o prawdach wiary subtelnie rozprawiać, lecz niemi nie są przejęci. Prawdy wiary tkwią u nich tylko w umyśle, nie przeniknęły jednak całej ich jaźni duchowej. Owszem taka sucha tylko znajomość prawd wiary jest raczej szkodliwą, aniżeli pożyteczną, gdyż wiedzie nie do miłości Boga i życia z wiary, lecz raczej do racyonalizmu lub sceptycyzmu. Stały nastrój pobożny jest więc czemś niezmiernie cennem w wychowaniu dziecka. Nie łatwo bowiem daje się zniszczyć, a usposabia dziecko do chętnego zajmowania się wszystkiem, co ma styczność z wiarą i do poddawania się jej przepisom. Aby się zaś takie usposobienie religijne u młodzieży mogło wytwarzać, musi nauczanie religii oddziaływać wszechstronnie i żywo. A do takiego oddziaływania wiele przyczyni się ożywienie katechizmu przez Biblię, pogłębianie Bilii katechizmem i uplastycznienie obojga przez liturgikę, przykłady z historyi Kościoła i żywotów Świętych. Powinno się to dziać nie okolicznościowo, lecz zawsze, nie suchem przywiedzeniem na pamięć dawniej już słyszanej rzeczy z Biblii lub liturgiki, lecz jej żywem przedstawieniem. Biblia swą powagą, a zarazem serdeczną prostotą, podając głębokie prawdy wiary nieraz w formie poetyckiej, tak bardzo działa na wyobraźnię i uczucie młodzieży; — katechizm daje tych prawd refleksyjne poznanie, liturgia jest ich symboliką.—

Wszak Chrystus Pan nie podawał prawd swoich, w suchy schemat ujętych, lecz przedstawiał je słuchaczom w przedziwnie prostych, a pięknych przypowieściach, porównaniach i podobieństwach, powoływał się na Pismo św. St. Zakonu, czynił znaki zewnętrzne; przedstawiał więc prawdy głębokie w sposób tak szczególnie odpowiadający naturze duchowej człowieka, że prawdy tak objawiane chwytały za serce nietylko tysiączne rzesze prostego ludu palestyńskiej ziemi, lecz i na każdym prawdziwym mędrcu po wsze czasy głębokie wrażenie czynić będą. Czemużby i nasze nauczanie nie miało wzorować się na sposobie nauczania Zbawiciela i Apostołów?

Do 16 w. nie było w tej formie, jak dzisiaj, katechizmów a religijność była głębszą. Tylko przez równoczesne uwzględnienie tych trzech pierwiastków, wraz z przykładami z historyi Kościoła i życia Świętych, nauczanie religijne odpowie swemu celowi. Sama praktyka nas do tego prowadzi. Katecheta bowiem, chcąc ożywić naukę katechizmu, musi z konieczności opowiadać ustępy z Biblii, łączyć je ze zwyczajami Kościoła, wplatać przykłady z życia Świętych. Taksamo na godzinie Biblii wysnuwa refleksye moralne, wyjaśnia prawdy wiary. Czemu więc to, co się samo przez się narzuca, nie ma być jasno, a dokładnie planem ujęte?

Podstawą takiego nauczania pozostałby i nadal katechizm, a raczej prawdy wiary, w pewien porządek i system ujęte, jak są dziś w katechizmach, a nie Biblia, gdyż ta ani nie zawiera wszystkich prawd objawionych, ani nie podaje ich systematycznie. Plan taki nie mógłby jednak wejść wcześniej w życie, dopóki nie powstanie na tym planie oparty podręcznik, gdyż inaczej mógłby się wytworzyć chaos i zbytnia dowolność w nauczaniu.

Podręcznik taki nie byłby ani katechizmem, ani Biblią ani liturgiką, lecz nauką prawd wiary i obyczajów. A raczej potrzebnymi byłyby dwa podręczniki co do istoty takie same, w stosunku do siebie koncentrycznie ułożone: jeden mniejszy dla klas niższych, a drugi większy dla trzech klas wydziałowych. Podręcznik taki mógłby się też stać miłą lekturą dla rodzin chrześcijańskich.

Materyał naukowy przez to nie wzrośnie, gdyż czego się dziś uczy, uczyłoby się i nadal. Nie ucierpi na tem sama znajomość katechizmu, lecz raczej się pogłębi. Te same bowiem ścisłe określenia katechizmowe pozostaną nadal, bylko nie będą następowały bezpośrednio ciągle jedne po drugich, lecz ważniejsze prawdy wiary znajdą swoje udowodnienie i ożywienie w odpowiednio przywiedzionych ustępach biblijnych i obrzędach liturgicznych.

Płonną jest również obawa, że młodzież straci zupełnie pogląd na historyczny ciąg wydarzeń, jeżeli Biblia przestanie być osobnym przedmiotem, a będzie tylko okolicznościowo przytaczaną. Wszak historyę Objawienia od Adama aż do Chrystusa Pana, jako też krótką historyę narodu żydowskiego można bardzo dobrze umieścić przy pierwszym art. Składu Apost. i w przerwie pomiędzy pierwszym i drugim art.; Biblia zaś Now. Test. idzie równolegle do art. wiary począwszy od artyk. trzeciego. Tylko przy nauce o przykazaniach, Sakramentach, grzechach i cnotach musiałoby się posługiwać dowodami równocześnie z obu Test. Ileż natomiast zyskałoby przez to samo nauczanie religii! Weźmy n. p. pod uwagę 3-ci art. Składu Apost. Zamiast pytań i całego szeregu odpowiedzi: przez kogo oznajmił Bóg narodzenie Chrystusa, co wiemy o Jezusie z Jego lat dziecięcych i t. d. czyż nie lepiej przytoczyć zaraz proste opowiadanie Biblii o narodzeniu P. Jezusa, o hołdzie, jaki Mu składali Aniołowie, pasterze, mędrcy, wysnuć z tego opowiadania prawdy katechizmowe, a równocześnie wyjaśnić znaczenie Adwentu, uroczystości Bożego Narodz. i innych świąt tego okresu, jakoteż różnych pięknych zwyczajów religijno-narodowych, z temi świętami związanych? Albo czyż nie pożyteczniej połączyć art. 4 ty z rzewnem opowiadaniem biblijnem o męce Zbawiciela i wyjaśnieniem obrzędów postnych i wielkotygodniowych?

Zapewne rzecz to niełatwa ująć umiejętnie te pierwiastki nauczania religijnego w jedną organiczną całość i nie będzie to

wynikiem narad zebrań ogólnych, — to może być tylko owocem cichej i mozolnej pracy jednostek. Naszem dzisiaj zadaniem jest myśl samą w zasadzie odrzucić, albo uznać za dobrą i słuszną, a przez to dać początek dalszej w tym kierunku działalności. Początki będą trudne, może nawet nieudolne, mam jednak to głębokie przekonanie, że jedynie ta droga jest dobrą dla nauki religii w niższych szkołach wogóle.

Rezolucye:

1) Plany dla szkół ludowych i wydziałowych mają być w całym kraju jednolite.

2) W pierwszym i drugim roku nauki wszelkiej kategoryi szkół ludowych nauczanie winno się odbywać bez podręczników w formie żywych pogadanek na tle Bibli i przykładów z życia Świętych.

Mianowicie: w pierwszym roku pacierz i najważniejsze prawdy wiary, zawarte w składzie Apostolskim. W drugim zaś roku powtórzenie materyału z roku pierwszego i ważniejsze obowiązki moralne, odpowiednie do wieku dziecięcego, jak: modlitwa, słuchanie Mszy św. zachowanie się w kościele, posłuszeństwo dla rodziców i przełożonych, życzliwość, skromność, poszanowanie cudzej własności, prawdomowność, wyuczenie ważniejszych modlitw.

Należy stanowczo usunąć katechizm z drugiej klasy, bo dziecko walczy jeszcze z czytaniem, katechizmu nie może zrozumieć i zniechęca się do nauki religii.

3) Począwszy od 3-go roku nauki aż do 3-ciej klasy szkół wydziałowych włącznie mają być prawdy wiary i obyczajów udzielane w ścisłej łączności z Biblią i liturgią, urozmaicane przykładami z historyi Kościoła i życia Świętych, zwłaszcza Świętych polskich, na podstawie osobno w tym celu ułożonych podręczników; materyał dla klas wydziałowych ująć należy w głębszem nieco i szerszem opracowaniu, aniżeli dla szkół pospolitych.

4) W klasach 4-tej, 5-tej i 6-tej wydz. szkół żeńskich winien być materyał już systematycznie i sposobem więcej naukowym podawany przy pomocy osobnych podręczników, a nie katechizmu.

5) Należy utworzyć komisyę nieustającą dla ciągłej pracy nad reformą planów.

X. A. Kwolek.

Egzorta o mowie i milczeniu.[1])

„Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały“ (Jak. III, 2).

Król egipski Amasis poprosił raz mędrca Pittakosa, jednego ze sławnych siedmiu największych, żeby mu przysłał dwie rzeczy: najpożyteczniejszą i najszkodliwszą. Jakież było jego zdziwienie, kiedy mędrzec przysłał mu język jako rzecz najpożyteczniejszą a zarazem najszkodliwszą. Tę samą myśl wypowiedział później św. Jakób Ap. w słowach: „Język małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, wielki las spala. I język jest ogień powszechność nieprawości... Albowiem wszelkie przyrodzenie zwierząt i ptaków i płazów i innych uskromione bywa... lecz języka żaden z ludzi nie może okrócić: złe niespokojne, pełne jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są. Z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Nie ma to tak być bracia moi“ (III, 5—10). Są różne rodzaje gadułów: są gaduły dobroduszne z sercem poczciwem, ale pustą głową; — są gaduły bezmyślne, wyrządzające dużo złego bliźnim nieświadomie; — gaduły zawodowe umiejące na chwilę zabawić, jak lekkie powiastki; — są wreszcie gaduły kłamliwe i złośliwe. Do żadnego z tych rodzajów nie będzie należał młodzieniec rozumny, pracujący nad sobą, nad uszlachetnieniem swojego charakteru. Sprawa ta ogromnej wagi, dlatego postanowiłem uczynić ją treścią dzisiejszej nauki.

1. „Mowa jest srebrem, milczenie złotem“ mówi przysłowie arabskie. Podobne przysłowia znajdujemy i u innych narodów, które poznały z doświadczenia, że mowa bywa dobrą i potrzebną, jeżeli mamy coś mądrego do powiedzenia, ale jeszcze lepiej jest umieć milczeć. Dlatego też pisze i św. Jakób (I, 19): „Niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu a leniwy ku mówieniu“. Chce nas przez to nauczyć, żebyśmy chętnie słuchali, co mówią inni a zwłaszcza co mówią ludzie starsi, znający świat i życie; — a „ku mówieniu“ mamy być „leniwi“ czyli powolni. Trzeba się zawsze dobrze zastanowić nad tem, co chcemy powiedzieć, czy to będzie rozumne i pożyteczne. Warto też posłuchać, jak Mędrzec St. Zakonu poleca młodzieńcom, żeby ćwiczyli się w milczeniu: „Młodzieńcze, mów zaledwie w rzeczy twojej. Jeśli cię dwakroć

---

[1]) Myśli tu wypowiedziane zaczerpnięte są w znacznej części z konferencyi X. A. Remmele'go (p. Dr. L. Baur und A. Remmele, Charakterbildung. Vorträge. Freiburg. i Br. 1912. Herder).

zapytają, niech będzie krótka odpowiedź twoja. W wielu rzeczach bądź, jakobyś nie wiedział a słuchaj milcząc, tudzież i pytając“ Ekkli. 32, 10 — 12). Złote są to zaiste słowa! Osobie, o swoich sprawach nie mów bez słusznego powodu, ale raczej okaż, że ci leżą na sercu losy i potrzeby drugich, że zajmujesz się z szczerą życzliwością sprawami swoich bliźnich. Nie naśladuj owych ludzi próżnych a pełnych miłości własnej, co to lubią opowiadać najczęściej o sobie, o swoich czynach i dziejach i przez to narażają się na pośmiewisko. Tym ludziom zdaje się, że każdy powinien zajmować się nimi i tem, co oni robią, — chociaż wszystko w ich życiu jest małe, pospolite, niegodne niczyjej uwagi!

2. Dopiero kiedy cię dwakroć zapytają, mówi dalej Mędrzec, daj odpowiedź i to krótką — nie spiesz się z odpowiedzią i nie mów dużo. „W wielu rzeczach bądź, jakobyś nie wiedział“; nie popisuj się tem, czego się nauczyłeś, — za to „słuchaj milcząc, tudzież i pytając“! Słuchając i roztropnie zapytując — nie o co bądź, ale o rzeczy, których znajomość może ci się przydać, zgromadzisz sobie bogaty zasób wiedzy, z którego możesz później czerpać i obdarzać drugich, — kiedy przeciwnie gaduła wnet wyleje wszystko, co wie a potem, ponieważ nie nabywa nowych cennych wiadomości, więc powtarza tylko to samo po kilkadziesiąt razy. Człowiek zaś roztropny słucha chętnie, co mówią drudzy, co mówią i przeciwnicy, jakiemi racyami popierają swe zdania — słucha, co mówią, na to, żeby później po dojrzałej rozwadze i zbadaniu sprawy, dać im dobrą odpowiedź — spokojnie, nie drażniąc, nie obrażając, ale przekonywając. Taki umie też milczeć i wiernie zachować powierzoną mu tajemnicę, okazując i w tym względzie, że ma charakter, że można na nim polegać, kiedy przeciwnie gaduła podobny jest do dziecka, które nie zdaje sobie sprawy z tego, co można i trzeba powiedzieć a co nie nadaje się do rozgłoszenia.

3. Ale tu może niejednemu z was nasunął się zarzut: gdybyśmy chcieli stosować się do tej nauki, musielibyśmy chyba zaniechać wszelkich rozmów z kolegami, opowiadań zabawnych, dowcipów — a wtenczas życie nasze byłoby bardzo nudne! — Nie dr. bracia! Przestrzegając przed nierozważnem wielomówstwem, przed zarozumiałem gadaniem o sobie, przed różnymi grzechami, które popełnia się językiem, nie potępia przez to Pismo św. niewinnych rozmów i żartów! Jest „czas miczenia i czas mówienia“ mówi Mędrzec (Ekl. III. 7). „czas płakania i czas śmiania“ (ib 4). Kiedy jesteśmy w towarzystwie, kiedy zejdziemy się z kolegami, z przyjaciółmi i chcemy się rozerwać, wytchnąć po pracy, nie jest to czas „milczenia ani płakania“. Wtedy wolno zabawić się wesołą pogadanką, niezłośliwym dowcipem, bylebyśmy tylko nikogo nie obmawiali i wogóle nie powiedzieli nic takiego, czego człowiek rozumny i szlachetny nie powinien mówić.

4. I wtenczas bowiem nie zapominajmy, że język nie poskromiony może wyrządzić szkody ogromne i nie dające się naprawić. Ileż to wypadków możnaby przytoczyć na dowód, że nieraz jedno słówko złośliwe albo też tylko lekkomyślnie rzucone, jedna obelga stała się powodem do zerwania dawnej przyjaźni, poróżniła całe rodziny a nawet doprowadziła do rozlewu krwi, do walki morderczej! „Jako mały ogień wielki las spala“ mówi św. Jakób: jak z małej iskierki powstaje pożar niszczący całe lasy, tak język wywołuje nieraz straszliwe nieszczęścia i klęski. Słusznie go nazywa Apostoł „złem niespokojnem, pełnem jadu śmiertelnego“. Człowiek, panujący nad swoim językiem, potrafi często jednem słówkiem łagodnem, uprzejmem zapobiedz kłótniom, procesom i bójkom i pozyskiwać nawet serca nieprzyjaciół, gdy przeciwnie drugi umie tylko jątrzyć mową jadowitą. Oto np. uczeń potrącił człowieka nieznajomego przez nieuwagę: jeżeli go grzecznie przeprosi, co jest w takim razie obowiązkiem i świadczy o dobrem wychowaniu, nie będzie to miało żadnych następstw szkodliwych; jeżeli zaś tego nie zrobi, usłyszy od potrąconego naganę, może bardzo ostrą a jeżeli znów na nią da odpowiedź hardą i obraźliwą, będzie to nieraz powodem gwałtownej kłótni albo nawet krwawego starcia. Zapóźno potem żałuje ów młodzieniec, że nie powiedział w swoim czasie dobrego, roztropnego słowa! Tak, drodzy bracia, językiem możemy sobie zaskarbić wielkie zasługi, jeżeli go używamy na pożytek bliźnich, ale złe używanie języka ściąga ciężką odpowiedzialność: „A powiadam wam“ mówi Zbawiciel „iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny. Albowiem z słów twoich będziesz usprawiedliwiony i z słów twoich będziesz potępiony!“ (Mat. 12, 36 — 37).

5. Do słów karygodnych i bardzo szkodliwych należą także kłamstwa. Szczerość i prawdomowność znamionuje charaktery szlachetne a jest potrzebna i dla dobra społecznego: „A przetoż“ mówi św. Paweł „złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim: bo jesteście członkami jeden drugiego“ (Ef. 4, 25). Wszyscy jesteśmy członkami jednego wielkiego ciała, członkami społeczeństwa ludzkiego, a temu kłamstwo wyrządza szkodę, bo podkopuje zaufanie wzajemne i sprawia, że ludzie muszą się mieć ciągle na baczności, żeby ich kto nie oszukał. Jak smutnie świadczą o dzisiejszej cywilizowanej ludzkości skargi które tak często słyszymy, że „dziś już nikomu nie można wierzyć!“ — Nikomu? — To przesada! I dziś znajdzie się niejeden prawy katolik, o którym można powiedzieć: „To człowiek zasługujący na zupełne zaufanie, polegaj na nim, jak na Zawiszy!“ Ale nie da się zaprzeczyć, że kłamstwo i oszukaństwo rozpowszechniło się bardzo w całem społeczeństwie. Niektórzy, nawet światli zresztą ludzie sądzą, że w pewnych razach kłamstwo jest dozwolone a na-

wet staje się obowiązkiem. Gdyby tak było, nie moglibyśmy nieraz polegać na słowie najlepszych nawet ludzi, wiedząc, że i oni czasem kłamią bez żadnego skrupułu. Ale tak nie jest; wolno nam tylko niekiedy zataić prawdę, posługując się t. zw. „zastrzeżeniem myślnem“. Wolno mi np. powiedzieć, kiedy ktoś chce u mnie zaciągnąć pożyczkę, którejby prawdopodobnie nie oddał: „Nie mam pieniędzy“ — rozumie się, na pożyczki[1]). Zresztą nie wolno nigdy odstępować od zasady, że trzeba powiedzieć prawdę, jeżeli ktoś, uprawniony do tego, o nią zapytuje, jeżeli wyjawienie prawdy jest obowiązkiem. Bywa to często połączone z wielkiemi przykrościami a nawet naraża na straty i prześladowania, ale to wszystko nie może być wymówką, któraby usprawiedliwiała kłamstwo. Czyż zresztą większych jeszcze przykrości nie ściąga na siebie kłamca? Czy prawda prędzej czy później nie wychodzi na jaw?

6. Niechaj więc zawsze, koch. br., treścią słów waszych będzie: prawda i dobro! Niech nigdy z ust waszych nie wyjdzie ani kłamstwo, ani obmowa, ani dowcip złośliwy lub nieprzystojny! Umiejcie milczeć, kiedy jest „czas milczenia“ a mówcie tylko wtedy, gdy przyjdzie „czas mówienia“, gdy tego wymaga dobro wasze i bliźnich. Wystrzegajcie się, jak ognia, słów, które mogą kogoś dotknąć boleśnie lub rozgniewać albo i zgorszyć. Niech mowa wasza świadczy zawsze o dobroci waszego serca, o niewzruszonej prawości waszego charakteru, niech świadczy o tem, że nie ulegacie zmiennym, chwilowym poruszeniom uczuć jak małe dzieci, że nie mówicie raz tak a drugi raz inaczej i że na słowie waszem każdy może polegać. A wtenczas okażecie, że umiecie dobrze, rozumnie używać nieocenionego daru mowy i zasłużycie sobie na chwałę u Boga i u ludzi. Amen. *X. A.*

O potrzebie pokuty.

(*Egzorta przed spowiedzią*).

Pokój wam! Łuk. 24, 36.

Jak słodko, miło brzmi słowo „pokój“! Pokój wita radośnie stroskany o nawę państwa minister — wita żołnierz znękany, pragnący po ciężkich zapasach wojennych odpocząć. Gdy pokój panuje, tworzą artyści, z Fidyaszem na czele, arcydzieła — poeci uderzają w struny czarownej lutni, śpiewają natchnione pieśni. „Po-

---

[1]) Por. art. p. n. „Moralność katolicka i jej przeciwnicy“ (Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 282.)

kój ludziom dobrej woli" zwiastowali Aniołowie przy Bożem Narodzeniu — z pokojem na ustach kazał Zbawiciel walczyć Apostołom z pogaństwem i ciemnotą — słowami „Pokój wam!" powitał uczniów po swem Zmartwychwstaniu.

Gałązkę pokoju przyniósł P. Jezus i do arki duszy waszej po ostatniej spowiedzi. Lecz czyż długo płynęliście pod tym Boskim znakiem, czy wam długo świeciła ta niebiańska gwiazda, czy długo gościł w sercach waszych pokój? — Niestety! Chwilę tylko! Jak prędko wam go odebrały pokusy i nowe grzechy!

Grzech burzy pokój duszy, szczęście jej prawdziwe. Grzech to jak morderczy Samum, który zabija uśmiechającą się wiosnę — to jak wąż krwiożerczy darzący śmiertelnym uściskiem swą nieszczęsną ofiarę!

Zajrzyjmy myślą do Raju. Cała fauna i flora, cały świat roztacza tam Boskie piękno przed praojcami rodu ludzkiego. Na ich niewinnych obliczach jaśnieje pokój, zadowolenie, szczęście. Moment tylko a następuje katastrofa. Tracą łaskę Bożą i Raj — Cherubin wypędza ich z niego. Adam w pocie czoła uprawia ostem i cierniami zarosłe zagony. Ewa jęczy, widząc w zabitym Ablu ofiarę swej fatalnej winy, która była źródłem tej tragedyi.

Na spienionych bałwanach wznosi się arka a w niej Noe z rodziną. Potop pochłania ówczesny świat za ciężkie przewiny.

Tu widzę, jak pali się i zapada Sodoma i Gomora — tam z prorokiem Jeremiaszem dumam nad ruinami pięknej Jerozolimy. Tu staje mi przed oczyma głód Samaryi za czasów króla Achaba, głód, na którego wspomnienie włosy stają na głowie,—głód, w którym matki własne pożerają dzieci; — tam widzę Maryę, siostrę Mojżesza oszpeconą trądem, tu Ozę martwego, tam 42 chłopców, rozdartych przez dzikie zwierzęta, — tu Ananiasza i Safirę konających u stóp księcia Apostołów. Któż był sprawcą, kto był motorem tych okropnych nieszczęść, o których pokrótce wspomniałem? Nikt inny, jeno grzech. Dlatego woła Izajasz prorok (48, 22): „Niemasz pokoju niezbożnym!" A św. Augustyn mówi: „Ile razy głód, wojna, zaraza sprawiedliwym sądem was dotknie, nie przypisujcie tej kary Bogu, lecz swym grzechom".

Opowiada Ewangelia św.: Szedł pewien człowiek z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójce. Tymi zbójcami — mówi św. Ambroży — to są grzechy nasze. Nie tylko nas odzierają z cnót, rabują nam pokój duszy, lecz nadto na pół umarłych porzucają wedle drogi na pastwę wszystkich nieszczęść i klęsk. Gdyby te plagi i kary rozbiły się o zimny grobowiec — gdyby zostały na brzegu ziemskiego życia, — gdyby kapłan, rzucając bryłę ziemi na mogiłę i nucąc: „Requiescat in pace" był rzeczywiście zwiastunem pokoju po za grobem!.. Gdyby! Ale niestety! Tam dopiero, w życiu wiecznem, nastąpią dla potępionych kary. Tam

wiecznemi trapieni zgryzoty — widząc ustawicznie nad sobą wiszący miecz kary Boskiej, przeklinać będą dzień swych urodzin, przeklinać chwilę, w której przestąpili progi niegodziwych rozkoszy, zjedli owoc zakazany. Tam niejeden filozof, co chciał strącić prawdziwego Boga z tronu a wybrać nowego, co jak Juppiter tonans, chciał zatrząść Olimpem wiary i zadać Kościołowi św. cios śmiertelny—będzie zazdrościł ubogiemu a świętemu Izydorowi, który odmawiając: „Zdrowaś Marya“, doczesne zamknął powieki. Tam nowoczesny materyalista, który z hasłem: „ede, bibe, salta—post mortem nulla voluptas“—marnotrawi życie w brudnej zmysłowości, — będzie zazdrościł św. Kazimierzowi, który wołał: „Lepiej umrzeć niż się splamić“ lub św. Stanisławowi Kostce, który na każdy żart dwuznaczny oblewał się purpurą wstydu.

Nawróćcie się więc zawczasu grzesznicy — a nawróćcie się szczerze z dróg nieprawości! Dla takich jest Pan „cierpliwy i wielce miłosierny“ (Ps. 85, 15). Jak ojciec lituje się nad dziećmi swemi, tak On się lituje nad nawróconymi. Ezechiel prorok woła (11. 33,): „Żywę ja, mówi Pan Bóg: nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył!“. Jak liczne przykłady świadczą o miłosierdziu Boskiem! Komuż nie znane wielkie grzechy Dawida? Cudzołostwem splamił swą duszę a na domiar złego zabił zdradą druha i przyjaciela swego Uryasza. Ale gdy z żalem zawołał: „Zgrzeszyłem“, Bóg przez proroka Natana błogą mu nadzieję odpuszczenia głosi. Król izraelski Achab był jednym z największych grzeszników, poślubił pogankę, czcił Baala, — krew Nabota, prześladowanie Eliasza i mnóstwo innych złości — oto jego zbrodnie. Lecz skoro tylko nawrócił się szczerze na przestrogi Eliasza, Bóg mu przebaczył i życie przedłużył (III Król. 21). Piotr, który przed chwilą wołał w uniesieniu: „Panie, ja gotów iść z tobą na śmierć“ — zaklina się w przedsionku arcykapłana, że nie zna Jezusa! Wkrótce atoli poznaje swój błąd i zalewa się rzewnemi łzami pokuty — a Jezus spogląda nań oczyma swego miłosierdzia i przebacza mu. Ledwo Magdalena pokutnica zbliżyła się do stóp Zbawcy, zaledwo łotr skruszony na krzyżu zawołał: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego“ (Łuk. 23, 24) a już miłosierdzia zeszła jutrzenka — zwiastunka Boskiego przebaczenia.

Zbawiciel kona na krzyżu. Już, już ma głowę skłonić, ale jeszcze podnosi konającą pierś i spalonemi usty woła słowa przebaczenia: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“ O dobry Jezu! I w ostatniej chwili życia pamiętałeś o nas, w ostatniej chwili życia zwiastowałeś amnestyę biednym grzesznikom!

Idźcie, bracia drodzy, do Jezusa, zakołatajcie do bram miłosierdzia Jego. Jezus was nie odepchnie od siebie — owszem

przytuli, jak ów ojciec syna marnotrawnego do serca — weźmie, jak zbłąkaną owcę, na ramiona i zaniesie do swej owczarni. Jezus, jak miłosierny Samarytanin, zawiąże i zagoi rany, jakie wam wroga grzechu zadała ręka. Nawróćcie się szczerze do Boga! A jeżeli komu z was brak odwagi, udajcie się o radę i pomoc do Maryi! Ta, która tylu świętych pokutników zawiodła do Jezusa, i wam swej pomocy nie odmówi.

Pokutnica Marya Egipcyanka z V. w. mówi tak o swem nawróceniu:

Opuściwszy dom rodziców, byłam przez lat 17 wielką grzesznicą — zepchnęłam wiele ofiar do przepaści grzechowej. Raz wsiadali pielgrzymi na okręty, zdążające do Palestyny dla uczczenia krzyża Chrystusowego. Wsiadłam i ja z nimi, lecz nie z pobożności, jeno by w Jerozolimie zmysłowości służyć. W czasie uroczystości Znalezienia krzyża św. tłumy wiernych cisnęły się do świątyni, aby na drogiej relikwii złożyć pocałunek miłości, by ją przytulić jako trumnę Mistrza i Pana do serca. Chciałam i ja płocha to uczynić, lecz jakaś obca niewidoma ręka mnie odepchnęła, odtrąciła od drzewa krzyża św. Zawstydzona udałam się w kąt świątyni, by mnie nie widziano i rzewnie płakałam. Wśród tego stanu dziwnego podnoszę oczy w górę i widzę obraz Maryi, ukochanej Matki. Przypomniałam sobie, jak mnie dzieckiem uczono, że Marya ucieczką grzesznych. Rzucam się na kolana, jak tonący żeglarz — wyciągam ręce, prosząc o zmiłowanie. I zostałam wysłuchaną. Jezus nie tylko pozwolił mi ucałować drzewo zbawienia, lecz po 47 latach wielkiej pokuty przyjął mnie do przybytku wiecznego szczęścia.

Skoro więc tak wielkie jest miłosierdzie Boże i pomoc Maryi, prośmy o przebaczenie — oczyśćmy dusze nasze w Sakramencie Pokuty — przyjmijmy godnie do serc czystych Boga, — a prawdziwy pokój zawita do nas, zamieszka w duszy naszej i będzie nam towarzyszył do wieczności.

Niejeden jednak powie: Na co to już dziś myśleć o pokucie, kiedy wiosna życia tak miłą woń rozlewa, tak czarodziejską, tak powabną nuci piosenkę, kiedy świat zaprasza młodzieńca, by pił rozkosz z pełnego puharu?

Dosyć będzie czasu na pokutę, gdy szron lat przyprószy wiekiem pochyloną głowę, dosyć, gdy człowiek zbliży się ku krawędzi grobu, kiedy wszystkie ponęty jak dym się ulotnią — wszystkie blagi świata naturalną powloką się barwą, — wtedy dosyć będzie czasu spowiadać się starości, przed śmiercią!

Młodzieńcze! Kto cię zapewnił, że doczekasz lat sędziwych, skoro nielitościwy kosiarz śmierci tnie nie tylko rośliny, które pełnem zakwitły życiem, lecz i takie, które ledwo wydobyły się z twardego ziarna, — nie tylko starców, lecz i młódź wali pod zgnili-

zny wieko? Idź młodzieńcze na cmentarz, odczytaj napisy na pomnikach a przekonasz się tam o smutnej pewności tego twierdzenia — przekonasz się, że Psalmista Pański mówi prawdę, że „człowiek jako trawa dni jego, jak kwiat polny, tak okwitnie. Wionie wiatr nań i nie ostoi się i więcej nie pozna miejsca swego“ (102, 14—15). Tę samą prawdę wyraża Malczewski w znanych wam wierszach:

„Bo na tym świecie
Smierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“.

A wobec tego któż wam da rękojmię, że długo żyć będziecie? Nadzieja, że dożyjemy sędziwych lat, to błędne światełko — to ułudna fata morgana — to bańki rozkoszne dzieciny, jaśniejące rozlicznemi barwy, które wnet nikną. Więc kiedy nie wiesz bracie, dnia ani godziny, w której cię Pan powoła do porachunku z włodarstwa, — nie odkładajże — na Boga! — najważniejszej sprawy życia, pokuty zbawiennej!

Ze swojem sumieniem rachuj się codziennie wieczór. Żyj tak, jakbyś miał dziś umrzeć — a pracuj tak, jakbyś miał setki lat żyć!

Smutno, że od pierwszej spowiedzi swojej obiecywaliście i obiecujecie poprawę — a jednak jak mało który z was pracuje nad swą duszą, nad wzmocnieniem swej woli, uszlachetnieniem charakteru, nad uwolnieniem się od wad, nałogów, od małych i wielkich grzechów!

A więc na miłość Boga zaklinam was, nie odkładajcie waszej poprawy, nie narażajcie się na utratę zbawienia, szczęśliwości wiekuistej! Niech każdy uczyni zadość obowiązkom wiary św. niech ślubuje dziś święcie: Przystąpię godnie do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, przygotowawszy się należycie, a odzyskawszy łaskę Boską, służyć będę całe życie wiernie Bogu!

Jakaż będzie radość w niebie nad nawróconymi! A jaki pokój Boski zapanuje w ich duszy, jaka nagroda w wieczności dla tych, którzy całą duszą służyli wiernie Bogu! Czuwajcie, módlcie się, pracujcie! A łaska i pokój Pana najwyższego za przyczyną Bogarodzicy, Królowej naszej i św. Patronów waszych będzie zawsze z wami. Amen! *X. B. Kotfis.*

Przemówienie na wieczorku Mickiewiczowskim.

Już cały szereg lat święcimy uroczystym obchodem rocznicę śmierci Adama, a przecież nam nie spowszedniał ten obchód, lecz zawsze w nas budzi miłe jakieś uczucie, zawsze nas

nęci szczególnym jakimś urokiem; — i nie trudno to wytłumaczyć, bo samo wspomnienie poety wznosi nas po nad szarą równię rzeczywistości powszedniej w świetlaną krainę ideału. Zapominamy na chwilę o codziennych swoich staraniach i troskach, a przechadzamy się duchem w świecie piękniejszym, gdzie pełno blasków tęczowych, gdzie jaśniej promienieje słońce, gdzie niebo zawsze pogodne i nigdy chmury zimowe nie zasłonią sklepienia. My ludzie zwyczajni nie możemy mieszkać w dziedzinie wyobraźni, ale i nam trzeba się czasem odświeżyć w zdroju poezyi, żebyśmy nie zatracili poczucia piękności i nie przestali cenić utworów geniuszu: gdyby w nas bowiem poczucie to zamarło, możnaby do nas zastósować słowa, włożone przez poetę w usta Aldony, że: „zwyczajni ludzie

Są jako konchy, co się w bagnie tają:
Ledwie raz na rok, falą niepogody
Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu
I znowu wrócą do swego pogrzebu“.

Więc dobrze czynimy, przypominając sobie z miłością naszego wieszcza, który nam spiewa o tem, co wzniosłe i piękne, co chwyta za serce i wstrząsa do głębi całą istotą naszą, — który nas odwodzi od zabiegów poziomych i samolubnych, a wzywa nas do szlachetnych zapasów, do ofiar, do miłości braterskiej:

„Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności, zalany odmętem: To ziemia!
Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!“

A szczególnie jedną myśl wzniosłą i godną swojego zapału wybrał sobie Adam i poświęcił życie jej służbie: była to myśl ta sama, która z woli Bożej wcielona jest w naszej ojczyźnie. W jego wyobrażeniu i w jego poezyi promienieje ojczyzna jakimś blaskiem nadziemskim: ona wydaje mu się dobrą, nieskalaną i świętą, on widzi w niej niewinną ofiarę złości i nienawiści. Można się mu sprzeciwić, można mu zarzucić, że nie widzi i nie chce widzieć nagiej rzeczywistości; można mu dowieść, że naród nasz nie jest bez winy, — a przecież jego pojęcia ojczyzny nie godzi się nazwać po prostu błędem, — raczej ci są w błędzie, którzy w ojczyźnie widzą tylko zbiór ludzi słabych i ułomnych! Nie, drodzy bracia! — Ojczyzna to jest idea — to jest myśl Boża, wyrażona i ucieleśnio-

na w jednej części ludzkości, — to jest jedna ze strun owej cudownej harfy, która ma do końca wieków rozbrzmiewać hymnem pochwalnym na cześć swojego Stwórcy! Kochając zatem ojczyznę, kochamy ten czysty i nieskalany utwór ducha Bożego, kochamy posłannictwo, które nasz naród spełnić ma na ziemi.

Przypominał też wielki poeta narodowi swojemu, że jego los i jego przyszłość nie zawisła od własnych jego wysileń, ale od Pana Zastępów: Jemu on okazywał krew i cierpienia swej braci, do Niego się modlił, ażeby skrócił czas próby; owo zaklęcie, którem Sobolewski kończy wzruszające swe opowiadanie, wydarło się ze skrwawionego serca samego poety...

A jakże cenną przestrogę dał braci swojej przez usta starego Maćka, który sam jeden w kole żołnierzy Napoleońskich wyraża przekonanie, że ów geniusz wojny nie przynosi Polsce zbawienia:

„Cesarz idzie do Moskwy... daleka to droga,
Jeśli cesarz jegomość wybrał się bez Boga!“

O gdybyśmy chcieli złote te słowa wyryć na zawsze w pamięci i w sercu! — O gdybyśmy nie przestali ich powtarzać narodowi swojemu! — Mówmy, co chcemy o naszych nieszczęściach, ale kto zachował rozum nie przyćmiony obłędem niewiary, temu nie ukryje się prawda, że istotnej przyczyny naszego upadku i naszych klęsk szukać należy w osłabieniu wiary, które aż nadto było widoczne w naszych wodzach i wojskach. Trzeba nam było nie własnym ufać siłom, ani spodziewać się pomocy od mocarzy ziemskich, ale przejąć się duchem chrześcijańskiego rycerstwa. Trzeba nam było nie zrywać się przed czasem do czynu pod wływem gorączkowej niecierpliwości, ale czekać chwili naznaczonej przez Pana Zastępców i spieszyć na bój bez nienawiści w sercu i bez przesadnej ufności we własne siły, ale z żywą wiarą, i przeświadczeniem, z którem niegdyś Jan III spieszył na obronę Wiednia, że sprawa Polski jest sprawą Kościoła, sprawą chrześcijaństwa, sprawą samego Boga!

Takie myśli nasunęła mi dzisiejsza uroczystość. Wypowiadając je, chciałem razem z wami, młodzi bracia moi, złożyć cześć poecie, który nie tylko bawi, nie tylko olśniewa bogactwem kolorów i blasków, ale obudza i takie myśli poważną przejmujące grozą. Cześć mu należy się za to, że w naszej epoce zmysłowej i samolubnej i głównie dążącej do szczęśliwości ziemskiej, tak męski jest dźwięk jego struny i ton jego pieśni, tak potężne uczucie i tak wzniosłe myśli w dziełach jego są wyrażone. Niema drugiego poety, o którymby z równą słusznością powiedzieć można własnemi jego słowy, że w jego pieśni złożył geniusz narodu „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty i broń swego rycerza“. Ta pieśń brzmieć będzie od pokolenia do pokolenia i prawić

wnukom o przodkach i wiązać przyszłe lata z dawnemi i krzepić ducha narodu i zapalać go do wielkich czynów i do lepszej go prowadzić przyszłości. *X.*

Varia.

Z katechetyki protestanckiej. Osiąganie dojrzałości męskiej budzi bezwiednie w duszach chłopców sen o potędze — chęć władzy, panowania, łamania przeszkód, usuwania pęt rzeczywistych i urojonych. A równocześnie świeży a wygimnastykowany już przez naukę umysł nabiera coraz większej masy wiadomości, tworząc złudę, że daje w rękę młodziana młot, którym pokruszy wszystko, co mu stanie w drodze. Wówczas religia jest u chłopca, w mózgu więcej niż w sercu, mocno zachwiana. Religia wydaje się przeszkodą w bujnym rozpędzie. Chłopak bije taranem błyskotliwej „wiedzy“ w „zmurszałą“, skromną świątynię prawdy. Szczęśliwa młodość, „która na przebój się ciska“, ale zbyt często jest to tylko rozkiełzana gonitwa, której symbol zaklął Owidyusz w baśń o Faetonie. Przerost instynktu, tworzącego indywidualność, zostawia za sobą tylko żużle i zgliszcza. Otóż chęć uchronienia młodzieży przed zapóźnem rozczarowaniem skłoniła i teologów protestanckich do zajęcia się kwestyą nauczania religii. Dr. Bruno Wehnert w czasopiśmie „Lehrproben und Lehrgänge“ 1911/IV. wyraża życzenie, ażeby propedeutyki filozoficznej uczono w związku z nauką religii a co ważniejsze, w zgodzie z nią. Jest to żądanie bardzo rozumne. Jako pendant Dr. Ryszard Ausfeld w tymże kwartalniku (1913/II) nawiązuje nici między religią a filozofią. Utrzymuje bowiem, że nauka religii w klasach wyższych nie może obejść się bez pogłębienia filozoficznego. Zwolennik ten Harnacka uważa za obowiązek dobrego nauczyciela religii przyłożyć się do apologetyki. W projekcie lekcyi szkolnej odpiera zarzuty, że chrześcijaństwo jest „religią egoizmu“ a w dalszym ciągu, że można być ateistą a przecież być człowiekiem czyniącym dobrze. Zarzut egoizmu podnoszony istotnie przez wolnomyślicieli przeciw chrześcijaństwu uzasadniają oni słowami Mat. 6, 4: „Aby jałmużna twoja była w skrytości, a ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“.

Chrześcijanie mają tedy być dobrymi tylko dla zysku, doczesnego, czy niebieskiego, gdy ateista służy dobru dla dobra. Nie wchodzę w sam tok lekcyi, trochę gadatliwy i nie-

koncentryczny, ani w poszczególne wywody. Ciekawy zaglądnie do „Lehrproben" i może co skorzysta. Metoda zbijania zarzutów jest sokratyczną. Autor ustala pojęcia, wykazuje sprzeczności i tak dochodzi do swego wniosku. Zbija zarzut egoizmu, wykazując, że egoizm to bezwzględność w stosunku do bliźniego, potępiona przez chrystyanizm. Wreszcie określa pojęcie nagrody, pod tym kątem oświetla słowa Mat. 6, 4. i łączy postulat nagrody ściśle z postulatem sprawiedliwości, — łączy czyn i nagrodę jako stosunek racyi i następstwa. Drugą połowę swego wywodu — przeciwko moralności ateistycznej — przeprowadza również, rozróżniając i określając pojęcia. Ateista w moralności swej jest busolą, która nieświadomie zwraca się do bieguna, do Boga, choć Go z swych rozważań usuwa — pojęcie Boga inaczej nazywając. Artykuł ciekawy także z tego względu, że zapoznaje nas z niektórymi szczegółami nauczania protestanckiego: chrześcijaństwo, to tylko nauka i czyny Jezusa, — żaden Kościół ani nic podobnego. To jest główne założenie wywodów Ansfelda. *S. P.*

Modlitwy po mszy cichej. Dotychczas obowiązywał, jak wiadomo, przepis odmawiania po każdej mszy cichej: Trzy Zdrowaś, Witaj Królowo... etc. Według dekretu św. Kongr. Obrzędów z d. 20. czerwca 1913 odpadają modlitwy te nietylko po cichej mszy konwentualnej, (Decr. aubli. n. 3697.) i po mszy cichej ku czci Najśw. Serca P. Jezusa w pierwsze piątki miesiąca (ibid. n. 4271.), ale także zawsze wtedy, gdy 1.) msza cicha odprawia się z jakąkolwiek uroczystością, (cum aliqua solemnitate), a 2) gdy bezpośrednio po mszy św. (tak, że kapłan od ołtarza nie odchodzi) następuje jakaś święta czynność (aliqua sacra functio), albo inne pobożne ćwiczenie (pium exercitium.) Jako przykład „uroczystości" podaje dekret między innemi uroczystość I. Komunii św. Przez „sacra functio" należy rozumieć jakąkolwiek czynność liturgiczną, np. błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, udzielanie Komunii wiernym. Gdy celebrans ma mieć po mszy św. egzortę od ołtarza, może również opuścić preces post missam. Przez „pium exercitium" należy rozumieć jakieś zaprowadzone w dyecezyi nabożeństwo, np. Nowennę do Ducha św. itp.

Gdy się odmawia „preces post missam" głośno, powinien kapłan „trzy Zdrowaś i Witaj Królowo" odmawiać „una cum populo". Nie kończy się modlitw znakiem krzyża św. (Por. „Das Neue im Brevier und in der Messe" von J. Bapt. Müller (Freiburg i. Br).

B.

Nowe książki.

Apologetyka. Podręcznik szkolny dla klas wyższych, opracowany na podstawie źródeł obcych przez X. W. Kalinowskiego, doktora filozofii. Warszawa 1913. Stron 114 w 8-ce. Cena 2 kor. 10 hal.

Wiadomo, że z wyjątkiem krajów austryackich wprowadzono już prawie wszędzie apologetykę do najwyższych klas szkół średnich. W gimnazyum papieskiem w Rzymie uczy się jej na podstawie podręcznika Corti'ego p. n. „Filosofia della religione". Na kongresie katechetycznym w Wiedniu (r. 1912) oświadczył się za nią w doskonałym referacie X. Hoffmann a na zdanie jego zgodziła się większość mowców (por. „Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 526—527). W ostatnim zeszycie „Przeglądu Powszechnego" (październik 1913, str. 21) stwierdza także X. E. Matzel T. J., że „dzisiaj domagają się wszyscy niemal katecheci większego uwzględnienia apologetyki i bez wątpienia mają w tem słuszność i że „w piątej klasie apologetyka nie może spełnić swego zadania" [1]).

Także szkoły polskie w Królestwie mają już od lat kilkunastu apologetykę na najwyższym stopniu nauki. Świeżo pojawił się nowy dla nich podręcznik, napisany przez nie znanego nam dotąd Autora X. W. Kalinowskiego. Treść podzielona jest na 3 części: I. „O religii w ogólności" (dowody istnienia Boga, stosunek człowieka do Boga, Objawienie). II. „Boskość chrystyanizmu". III. „Prawdziwość katolicyzmu" (założenie i zadanie Kościoła, jego przymioty i cechy zewnętrzne, prymat papieski, nieomylność w nauczaniu, źródła wiary, wiara katolicka źródłem szczęścia).

Widoczną jest rzeczą, że szan. Autor zna literaturę apologetyczną, że jest pracownikiem gruntownym i sumiennym i że staraniem jego było, podać w tym podręczniku jak najwięcej osnowy dobrej i przydatnej dla uczniów, kończących szkołę średnią. Czy jednak wszystko, co podręcznik jego zawiera, potrzebne jest rzeczywiście dla uczniów, o tem mogą być różne zdania. Czy np. młodzież może zająć i przyczynić się do jej wykształcenia religijnego wyliczenie starych kodeksów Pisma św. na str. 44? Za całkiem zbyteczną uważam także wiadomość (tamże) o „srebrnym" kodeksie Ulfilasa. Mam dalej pewne wątpliwości co do licznych cytatów z Pisma św. (str. 60 i nast.), czy one przyczynią się do

---

[1]) Por. tegoż Autora art. p. n. „Zum Lehrplan für den höheren Religionsunterricht an Mittelschulen" w „Chr.-Päd. Blätter" Nr. 10 z r. b. O projekcie tym napiszemy osobno.

utwierdzenia uczniów w wierze a uważałbym zamieszczenie ich nawet za szkodliwe, gdyby który z XX. prefektów żądał ich wyuczenia się na pamięć.

Za to należałoby m. zd. trochę więcej poświęcić miejsca części filozoficznej podręcznika a mianowicie pytaniu, czy rozum nasz może poznać prawdę, istnienie Boga, nieśmiertelność duszy itd. Dowody istnienia Boga są wogóle dobrze przeprowadzone, tylko gdzieniegdzie jest argumentacya Autora dla uczniów za trudna, jak np. na str. 11 p. c. „Wszystkie rzeczy na świecie są ograniczone... To, co jest ograniczone, skończone, wymaga czegoś nieograniczonego“ etc. Taka metafizyka nie nadaje się m. zd. dla szkoły średniej.

W wysłowieniu Autora zauważyliśmy pewne usterki, które powinny być poprawione w 2-iem wydaniu podręcznika. I tak czytamy na str. 15: „zdradzają celowość;“ na str. 29: „na zdolności... spoczywa postęp;“ — str. 44: „po westgocku“; str. 55: „odnośnie której“; tamże: „nieskazitelność ksiąg N. Testamentu“; — tak przekłada om za innymi wyraz łac. „integritas“; wyraz jednak „nieskazitelny“ znaczy tyle, co „nie mogący uledz skażeniu“. Lepiej więc pojęcie „integritas“ oddać zdaniem: „Księgi św. zachowały się w całości albo nienaruszone“. *X. A.*

X. M. Czermiński T. J. **O. Maksymilian Ryłło Tow. Jez. Misyonarz Apostolski.** Dwa tomy, stron 344 i 350 w 8-ce. Kraków. 1911 i 1912. Cena obu tomów 5 koron.

Książka ta zapoznaje nas bardzo dokładnie z kapłanem i zakonnikiem, który sprawie Kościoła oddał ogromne usługi. Urodzony 31-go grudnia r. 1802 w Podorosku na Litwie z rodziny szlacheckiej (herbu Wieniawa), umarł w 46 roku życia, 17-go czerwca 1848 w Khartum. Pracował w Rzymie, Sycylii, w Afryce z nadzwyczajną gorliwością i ściągał wszędzie liczne rzesze słuchaczy swoją porywającą wymową; — nie zbogacił jednak literatury homiletycznej — nad czem trzeba bardzo ubolewać, — bo nigdy kazań swych nie pisał (p. str. 155 II. tomu). Wysoko go cenił także papież Grzegorz XVI. Książka X. Czermińskiego zawiera mnóstwo szczegółów bardzo zajmujących, kiedy np. opowiada (str. 15 nn. tom II.) o upadku wiary na Malcie w latach, w których tam pracował X. Ryłło; — od tego czasu zmieniły się tam stosunki zupełnie i całkiem inne i jak najlepsze wrażenie uczyniła ludność Malty podczas tegorocznego kongresu eucharystycznego!

Szan. Autor jest historykiem sumiennym, dlatego nigdzie nie nadrabia fantazyą, wszędzie cytuje źródła i dokumenty. Czy jednak tych cytatów nie jest za dużo? Czy książka nie byłaby bardziej poczytną, gdyby Autor nie był tak licznych i tak długich

ustępów przełożył z listów X. Ryłły i innych, gdyby także nie opowiadał tylu szczegółów o naukach rekolekcyjnych, wygłaszanych przez niego w różnych miejscowościach?

Wysłowienie Autora jest wogóle poprawne, ale tu i owdzie napotyka się pewne usterki, jak np. „rozumię“ (str. 281 tomu I) „umię“ (str. 48 t. II) „takowe“ (t. I. str. 5, zamiast je). Niejasne jest wyrażenie na str. 91 t. II: „zamknąć im usta na temat ich rewolucyjnych celów najbardziej korzystnych i dobranych“ — co to znaczy?

Książkę zdobią liczne ryciny, przeważnie udatne, ale są między niemi bardzo niewyraźne i takie, które można było bez szkody opuścić, jak n. p. na str. 179 II. tomu fasada kolegium OO. Jezuitów w Modice.

Ale pominąwszy te usterki, uważamy książkę X. Czermińskiego za bardzo godną polecenia a w szczególności za dobrą lekturę dla młodzieży.

Zofia Kiewliczowa. **Zasady wiary i moralności chrześcijańskiej wyłożone sposobem katechizmowym.** Wilno. 1912 r. Str. 158, 8-o

Piękny cel wytknęła sobie Autorka, chcąc podać w krótkiem katechizmowem ułożeniu całokształt wiary chrześcijańskiej. „Chodziło mi o to, pisze w przedmowie, aby nie obciążając czytelnika dłuższym wykładem, uwydatnić jednak w głównych zarysach całą wzniosłość i boskość nauki Chrystusa, i osiągnąć w ten sposób najdonioślejszy cel katechizmu: nauczyć wierzyć, żyć, kochać, pracować, Bogu oddać, co Boże, a ludziom, co ludzkie“ Na każdej karcie jej książki przebija się też to umiłowanie Boga i religii św., to pragnienie gorące, aby „ugruntować wiarę, powołać wolę do czynu, rozbudzić miłość dla Boga i ludzi, wskazać cel najpiękniejszy: szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, zdobywania Królestwa niebieskiego w wieczności“.

Autorka jednak sama obawia się, czy nie postawiła sobie zbyt śmiałego zadania, pragnąc w ciasnych ramkach zmieścić dużo treści. Obawa całkiem uzasadniona. Chcieć na 158 str. wyjaśnić cały katechizm to zbyt ryzykowne przedsięwzięcie. Nic dziwnego, że objaśnienia p. Kiewliczowej są z tego powodu dość powierzchowne, ogólnikowe. A jednak ścisłość w określaniu prawd wiary i obowiązków chrześcijańskich jest warunkiem nieodzownym wszelkiego nauczania religijnego. Wytknąć należy także zbytnie używanie określeń abstrakcyjnych.

Dla okazania, jak Autorka objaśnia katechizm, podaję omówienie III przykazania (str. 53), które wcale jeszcze udatnie się przedstawia:

Jakie jest trzecie przykazanie?
„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“.

Przykazanie to dane było ludziom, aby dzień świąteczny uczynić dla nich dniem spokoju i radosnego zbliżenia się do Boga. Wkłada ono na nas obowiązek, ażebyśmy w dnie te bardziej niż zwykle zwracali swą duszę do Boga, szukając w modlitwie uświęcenia, siły i pociechy.

W niedzielę i święta gromadzą się w kościele wszyscy bracia, powaśnieni się godzą, bogaci i biedni jednają przed Panem — wszyscy zaś spracowani i strudzeni znajdują w dzień święta wypoczynek i spokój.

Czego zabrania nam to przykazanie?

Trzecie przykazanie zakazuje wszelkiego opuszczenia w podniesieniu świątecznem ducha, w zbrania robót ciężkich i służebnych. Nie zawsze jednak ciężka praca w święta jest winą, rozgrzesza nas pod tym względem konieczny mus zarobku. Jeśli też dobro bliźniego wymaga chociażby największej usługi, musimy ją wypełnić. Patrzmy na przykład Chrystusa, który nie bacząc na gniew faryzeuszów, czynił dobrze i w dnie święte, leczył chorych, uzdrawiał chromych, wzrok przywracał ślepym, nauczając jednocześnie: „Przeto się godzi w szabat dobrze czynić“ (Św. Mateusz XII—12).

B.

Antonina Domańska. **Historya żółtej ciżemki.** Powiastka z czasów panowania Kazimierza Jagiellończyka. Poznań. Nakładem księgarni św. Wojciecha. 1913. Stron 337 w 8-ce. Cena 4 kor. 10 h.

Powieść tę można m. zd. śmiało zaliczyć do najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich latach: tyle w niej życia i ruchu, tyle barwnych obrazów, tyle zajmującej treści, tyle artyzmu w całej kompozycyi. Pierwszy pomysł do napisania jej poddał Autorce (jak czytamy w przedmowie) fakt znalezienia po za wielkim ołtarzem Wita Stwosza w kościele N. P. Maryi w Krakowie przy restauracyi tego ołtarza w r. 1867 żółtej ciżemki, zgubionej przez średniowiecznego robotnika przed 400 laty. Pytanie, skąd tam wziął się ten trzewik, niepokoiło Autorkę i pobudziło jej wyobraźnię do napisania powieści o młodym rzeźbiarzu i dziwnych jego przygodach. Powieść ta będzie czytana z wielkiem zajęciem, a zarazem z pożytkiem przez wszystkich, ale szczególnie przez młodzież, która w niej znajdzie wybornie nakreślony obraz Polski z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Największą zaś zaletą książki tej jest, że cała tchnie duchem religijnym i patryotycznym.

Wydanie powieści jest staranne i ozdobione kilku bardzo dobremi ilustracyami. *X.* P.

Kleiner Katechismus der kath. Religion für das Erzbistum Freiburg. (Mit 20 Bildern: 4 Vollbilder und 17 Textbilder) 12° (X. i 54 str.) opr. w pół płótno — 30 hl. Freiburg. Herder.

Katholisches Religionsbüchlein für die unteren Klassen der Volksschulen des Erzbistums Freiburg 12° (160 str.) w pół płótno 54 hl. Herder.

Mittlerer Katechismus der kath. Religion für das Erzbistum Freiburg. 8° (XIV. 172 str.) 60 hl. Herder.

Są to najnowsze opracowania katechizmu Deharbe'a przez X. J. Lindena.

O X. Lindenie pisał „Miesięcznik" na str. 364 rocznika II. 1912 r. Katechizmy prezeń opracowane zostały obecnie wprowadzone w Niemczech południowych.

Katechizmy Lindena mają swych przyjaciół, zwolenników, kruszących kopie w ich obronie, ale z drugiej strony mają i zdecydowanych wrogów. Muszą mieć wielkie zalety, kiedy zostały zaprowadzone prawie w całych Niemczech katolickich. Linden opiera się na układzie katechizmów Deharbe'a [1]) Zaletą ich jest, że zawierają mniej pytań niż inne. Średni kat. Lindena ma 433 pytań, gdy nasz t. zw. austryacki liczy ich 745. Materyał, ujęty w naszym katechizmie w osobne pytania, podaje Linden jako objaśnienie po odnośnem pytaniu ważniejszem, przez co zmniejsza obciążenie pamięciowe dziatwy. Pytania są krótkie, jasne, łatwe do spamiętania. Obrzędy przy udzielaniu, względnie przyjmowaniu Sakramentów św. są podane przy odnośnych Sakramentach. Dodatek zawiera:

I. Księgi Pisma św.
II. Nabożeństwo przed spowiedzią.
III. Krótkie wyjaśnienie Mszy św.
IV. Rok kościelny.
V. Chrześcijański porządek dnia i reguła życia.
VI. Historya Kościoła (na 20 str).

Wydania fryburskie (i rottenburskie) są ilustrowane przez X. J. A. Amrheina, kapłana — malarza. Różne są zapatrywania pod tym względem, czy należy katechizmy (zwłaszcza dyecezyalne) ilustrować, czy nie. Najprzew. Episkopat austryacki oświadczył się przeciw ilustrowanym katechizmom i kazał wycofać z obiegu księgarskiego ilustrowany katechizm t. zw. austryacki [2]). Przeważały tu względy dogmatyczne. We Francyi oddawna wprowadzono do katechizmów ilustracye. Tożsamo uczynił u nas X. W. Gadowski w swoich katechizmach. Ilustrowane katechizmy frybursko-rottenburskie okazują jednak znaczny postęp na tem polu. Są ilustro-

---

[1]) Por. Miesięcznik kat. etc. rocznik II. str. 312 i nn.

[2]) Mittlerer Katechismus der kath. Religion (Illustrierte Ausgabe). Klagenfurt — Druck u. Verlag des St. Josef — Vereines. — Ilustracye liche.

wane jednolicie przez jednego i tego samego malarza. Już to samo nadaje ilustracyom pewną wartość. Dodać należy, że malarzem jest ksiądz, który może głębiej niż świecki wniknąć w prawdy wiary, a jak w tym wypadku, ksiądz, który jest artystą malarzem. Kształcił się w akademii florenckiej. Katechizm średni liczy 45 obrazków. Niektóre zajmują całą stronicę, inne są mniejsze, może nawet za małe, jak dla dzieci.

Jak trudno dobrze ilustrować katechizm, ile jeszcze na tem polu jest do zrobienia, pokazuje i praca omawiana. Ponieważ ilustracye katechizmu, jeśli mają celowi swemu odpowiedzieć, muszą być odmienne niż w historyi biblijnej, dlatego wśród ilustracyi mamy stosunkowo dużo alegoryi, symboliki. Niektóre alegorye nie są jednak dość przystępne dla dzieci, np. na str. 63 Święta Rodzina: Najśw. Pannę jako latorośl, dobry owoc przynoszącą, przedstawił malarz jako zrywającą winogrona w domku nazaretańskim, — P. Jezusa zaś trzymającego pion ciesielski przy belce, którą stawia św. Józef. Obraz ma oznaczać, że nauka i życie P. Jezusa wskazuje nam, jak mamy żyć na ziemi. Niektóre alegorye nic nie mówią, np. Siedm darów Ducha św.: wielki gołąb otoczony przez siedm Aniołów w rozmaitych pozach. Przykre wrażenie wywrzeć może na dzieciach obrazek, przedstawiający alegorycznie: naśladowanie P. Jezusa (str. 88). Procesya ludzi starszych i dzieci uginających się pod wielkimi krzyżami, zdąża ku Golgocie, za P. Jezusem niosącym krzyż. Kilku z procesyi usiadło zniechęconych — gestem ręki (niezbyt udatnym) zachęca ich P. Jezus do dalszej drogi. Ponurym swoim nastrojem mógłby sam ten obrazek zniechęcić dzieci do naśladowania P. Jezusa.

Krytyk fachowy podniósłby wadliwości w kompozycyi i brak perspektywy w niektórych obrazach (zwłaszcza: Czyściec str. 41 i Sąd ostateczny, na którym aż 49 osób się znalazło).

Na ogół jednak ilustracye są udatne. Niektóre bardzo rzewne: Anioł Stróż (str. 14.), Św. Wincenty a Paulo w otoczeniu św. Elżbiety i św. Marcina (str. 51), Chrystus, pukający do drzwi, (str. 90) etc.

Obrazki topograficzne, dość liczne, są nieco za małe, dlatego dla dzieci za trudne do odcyfrowania. Przydałoby się też nieco więcej obrazków liturgicznych.

Mimo te braki należy powitać ten katechizm z radością jako znaczny krok naprzód ku ulepszeniu podręczników do nauki religii. *B.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Komisya egzaminacyjna dla XX. katechetów. Najprzew. Książę Biskup Sapieha powołał na członków komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na katechetów w szkołach średnich: X. kan. Dra Adama Podwina na przewodniczącego.

Na egzaminatorów: z dogmatyki ogólnej i szczegółowej X. prof. Dra Macieja Sieniatyckiego i X. prof. Mateusza Jeża; z teologii moralnej i egzorty X. prałata Dra Czesława Wądolnego; z historyi kościelnej X. prałata Dra Władysława Chotkowskiego; z katechetyki i pedagogiki X. kan. Marcelego Ślepickiego.

Zamianowani XX.: Dr. Franciszek Paryło, wicerektorem semin. dyec. i katechetą pomocniczym w męs. semin. naucz. w Tarnowie; Dr. Stanisław Bulanda, profesorem prawa kan. w sem. dyec. tamże; Dr. Franciszek Lisowski, docent pryw. i katecheta gimn. VII. we Lwowie, profesorem nadzwyczajnym dogmatyki szczegółowej tamże.

Prezentę na prob. w Bierzanowie otrzymał X. Maciej Jacaszek, katecheta w Liszkach; na prob. w Komorowicach X. Jan Szneider, katech. w semin. naucz. Kongregacyi Sióstr Bożej Miłości w Białej.

Urlop roczny dla celów naukowych otrzymał X. Dr. Ignacy Grabowski, docent uniw. i prefekt semin. duch. we Lwowie.

Zmarł w Dąbrowie X. Ignacy Rybicki, em. inspektor szkół ludowych, w 62 r. życia a 28 r. kapł. *R. i. p.*

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat. w szk. 5 kl. (prowizorycznej wydziałowej) w Krakowie na Półwsiu zwierzynieckiem (I. kl. płac); rz. kat. w 5 kl. szk. wydz. żeń. im. Franciszka Józefa w Tarnowie (II. kl.); rz. kat. i gr. kat. w 6 kl. szk. m. w Busku; rz. kat. w 6 kl. szk. m. w Haliczu; gr. kat. w 5 kl. szk. m. w Knihininie Górce; rz. kat. i gr. kat. w 4 szk. miesz. w Knihininie wsi (III. kl.); rz. kat. w szk. wydz. m. w Krośnie (II. kl.); termin do **30. listopada b. r.**